Nr. 284. Lwów. — Środa dnia 14 grudnia. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie . 1 zł. Kwartalnie . 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie . . 12 „

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku; inaczej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

## polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasić się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej numeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

*Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują:* Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Dianny) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Such. Nikazego i S. Jutro: Walerjana.

*Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 50·0 Zachód „ 3 „ 59·0

Długość dnia g. 8 m. 9·0 Ubyło dnia 1·0 min.

## Przegląd polityczny.

Na bieg i rozwój wypadków politycznych w Europie wpływać teraz zaczynają czynniki osobiste więcej niż kiedykolwiek. Jeszcze przed paru tygodniami zdawało się, że idzie ku temu, iż niemiecki tron przejdzie od razu w posiadanie ks. Wilhelma pruskiego, wnuka panującego obecnie cesarza. A nasze pismo zaznaczyło tę głęboką troskę, jaką od zuwał każdy na myśl, że niemiecki następca tronu, człowiek, o którego charakterze i przymiotach osobistych mówią jak najlepiej osoby stojące blisko przy dworze berlińskim, zostanie wyeliminowany, jego zaś miejsce zajmie znowu ktoś taki, o kim powiedziano, że jest „Bismarkiem w koronie“, I kroiło się na to, że maluczko, a dwór berliński miałby dwóch Bismarków, jednego na tronie, drugiego kanclerzem. Tymczasem nagle zmieniła się sytuacja. W sferach wyższych obleciała pogłoska, że lekarze się omylili i że choroba niemieckiego następcy tronu nie jest wcale rakiem ale małoznaczną chorobą zadawnioną, która tkwiła w organizmie całe lata i nagle pod wpływem jakichś sprzyjających czynników wystąpiła z ukrycia i zaczęła robić spustoszenia. Historja medycyny zna tysiące podobnych wypadków i zawsze je zwycięsko opanowuje za pomocą jodu i jodowych kąpieli. To też gdy lekarze zaczęli odgadywać właściwe źródło choroby i chorego księcia leczyć jodem, poczęły ustępować rany w krtani, głos przybierać zaczął swą barwę i donośność, a cały organizm księcia zaczął sił nabierać. Dzisiaj więc, gdy lekarze są już na dobrym tropie, można mieć nadzieję, że niemiecki następca tronu wróci nietawem do zdrowia i w razie przewidywanej katastrofy w Berlinie, obejmie przynależny mu spadek.

Równocześnie z tą, tak pomyślną wiadomością przybyła inna. Oto przedwczoraj Bismark zasłabł. Urzędowe organa i depesze utrzymują, że była to tylko mała niedyspozycja; nieurzędowa zaś wersja opowiada, że był to mały atak apoplektyczny. I być to bardzo może. Ludzie skłonni do tycia, a wiemy, że kanclerz niemiecki miał tę skłonność w wysokim stopniu, mają usposobienie do ataków apoplektycznych. Wiadomo to wszystkim, a nauka to tłómaczy tem, że u takich organizmów za nadto silnie wtłaczają się wszędzie komórki tłuszczowe, za nadto wiele ich wiązi we wszystkie inne tkaniny organizmu. I tak n. p. u takich ludzi zawsze jest pełno komórek tłuszczowych w tym worku mięsnym, który nazywamy sercem. Oczywistą zaś jest rzeczą, że skoro ściany serca nie są złożone z samych komórek mięsnych, lecz mają mnóstwo komórek tłuszczowych, rozsianych między komórkami mięsnemi, to działalność serca jest upośledzona.

Bije ono ciągle i krew pompuje z żył, a wypycha ją do tętnic, ale już nie pompuje z tą energją, z jakąby działało, gdyby było mięśniem silnym, złożonym z samych komórek mięsnych. Cóż się więc dzieje? Oto to, że w żyłach pozostają pewne restancje krwi w skutek czego żyły się rozpychają, brzękną. A trzeba wiedzieć, że żyły nie mają tak jak tętnice ścian elastycznych i że gdy raz są rozepchnięte, to chociażby potem ustąpił ten nadmiar krwi, który je rozpychał, nie wrócą jednak rychło do swego pierwotnego stanu.

Rozepchnięte zaś żyły są zawsze słabe i skłonne do pęknięcia. Owóż pęknięcie żyły jest właśnie tem, co nazywamy apopleksją.

Niezawsze jednak pęka odrazu jakaś ważniejsza żyła, ztąd też niezawsze apopleksja jest odrazu śmiertelną. Bywa czasami, że pęknie jakaś drobna żyłka w którejś mniej ważnej części organizmu, bywa znów także, że nic nie pęknie, ale że osłabione pompowanie serca wywoła tylko chwilowe silne napęcnienia żył i w skutek tego podniesie ich ucisk na mózg, co na zewnątrz wyrazi się omdleniem i straceniem przytomności. Nie wiemy więc, co było u Bismarka, ale w każdym razie cokolwiekby było, to zawsze jeżeli źródło jego choroby tkwi w stłuszczeniu mięśnia serowego, nie można przypuszczać, aby on mógł zajmować się sprawami politycznemi. Rząd niemiecki będzie musiał obmyśleć dla niego substytuta, a ten substytut chociaż będzie pruskim mężem stanu i pójdzie śladem Bismarka, zawsze przecież nie będzie może takim wrogiem wszystkiego tego co jest p r a w e m, i takim wielbicielem wszystkiego tego co jest s i ł a.

---

Wczoraj na giełdzie wiedeńskiej podawano sobie z ust do ust najświeższą wiadomość z Paryża, że Sadi-Carnot, po daremnych usiłowaniach złożenia gabinetu silnego, koalicyjnego, podał się do dymisji. Być może, że pogłoska ta okaże się tylko manewrem giełdowym, ale już to, że ją puszczono i że ona znalazła wiarę u ludzi, jest objawem znaczącym. W samej rzeczy, położenie nowego prezydenta jest bardzo przykre. Do wyboru jego niemało się przyczyniły demonstracje uliczne, wywołane przez żywioły skrajne które teraz czepiają się jego poły, uważają go za swego, za prezydenta z ich łaski i żądają odeń nagrody w postaci radykalnego gabinetu. Czerwony rząd byłby właśnie — zdaniem stronników Clémenceau — kapeluszem, nakrywającym wszystkie republikańskie grupy, pierścieniem, łączącym ich akcję dla celu, którego znakomitym wyrazem jest anarchiczna rada m. Paryża. Taki rząd byłby dla umiarkowanych republikanów, zwłaszcza dla oportunistów, straszniejszy od monarchicznego, bo — jakeśmy już raz rzekli — radykalizm zbyt często wspomina o gilotynie, jako o instrumencie „uzdrawiającym,“ wówczas gdy monarchizm przodem wysyła herolda ze słowami: „przebaczenie — zapomnienie — król równie łaskawy dla wszystkich.“ Nie trzeba zapominać, że lubo demonstracje uliczne wpłynęły na wybór Carnota, to jednak wyszedł on głosami umiarkowanych republikanów. Ci zatem reprezentują rzeczywistą, legalną siłę, co uwzględniając nowy prezydent przedewszystkiem Gobleta wezwał do utworzenia rządu. Ale Goblet odmówił po krótkim namyśle. Mówią w Paryżu, iż odstraszyły go nietyle wewnętrzne trudności, ile raczej względy na zagranicę; utrzymują mianowicie, że niemiecki ambasador, hrabia Münster, dał do zrozumienia, iż powstanie gabinetu Gobleta uważanoby w Berlinie za oznakę wojowniczego usposobienia prezydenta, a teraz dla Francji bynajmniej nie czas pobrząkiwać pałaszem, bo się zbliżają powszechne wybory, przy których wypadnie odświeżyć hasło „republika to pokój“, a nadto „hydra“ monarchizmu coraz wyżej podnosi głowę. Trzeba się tedy skupić republikanom, więc miły radykalistom, ale niemiły Berlinowi, a znośny dla oportunistów Goblet usunął się, ustępując miejsce Fallères'owi. Był już on raz szefem gabinetu przez całe półtora miesiąca — od połowy stycznia prawie do końca lutego r. 1883 — i odznaczył się tem, że się niczem nie zdołał odznaczyć; nie mógł więc dokoła siebie zgromadzić zastępu dość poważnych osobistości i zrzekł się mandatu. Była jeszcze nadzieja na Rouviera. „On jest jeszcze szefem gabinetu i niech zostanie, to najlepsze wyjście“ — tak powiedziano sobie i takby może się stało, ale na nieszczęście znalazł się nikczemnik, któremu zawadzało życie Ferry'ego, a o tym zamachu nader ostro a słusznie wyraził się Rouvier, oskarżając o tę zbrodnię jatrzycielską prasę radykalną dziką i anarchiczną. Tego było dość do zabicia się w oczach ulicy. Nazwano Rouviera zdrajcą“ — wszakże to nic nie kosztuje! — i Rouvier jest niemożliwy.

Na razie tedy nie ma nikogo, ktoby rząd jako tako możliwy chciał, a jednocześnie mógł złożyć. W końcu ktoś się niezawodnie znajdzie, bo choć teki ministerjalne we Francji są dziś bardzo lekceważone, zawsze przecież mają pewną wartość; ale o koncentracji grup republikańskich mowy już być nie może; one wymyślają sobie nawzajem co niemiara i jedne w drugich nic dobrego nie widzą. W takich warunkach wątpić nie można, że decyzja w głównych sprawach i kierownictwo powstającemi prądami prędzej niż ktokolwiek przypuszczał przejść może do rąk monarchistów, którym przyznać trzeba, że w ostatnich czasach bardzo poważną zajęli postawę.

A jak dalece republikanie w koteryjnych walkach zatracili zmysł polityczny, dowodem fakt, że do nowego stronnictwa, które *à priori* ochrzciło się mianem „stronnictwa zgody“, zdołano zrekrutować tylko coś około stu deputowanych z różnych frakcyj. Mało tego, że się ta myśl nie udała: inicjatorów jej, pp. Delmasa i Siegfrieda, okrutnie wyszydzili radykaliści. Źle to gdy wołanie o zgodę natrafia tylko na szyderstwa.

W tym chaosie, jak rdza żrącym hart francuski, są obok ogólnych ponurych motywów epizody komiczne. Do takich niewątpliwie należy usunięcie się do namiotu Achillesa-Déroulède'a. Przekonał się on, że można go aresztować na ulicy w obec ukochanych przezeń tłumów, a nikt, ale to liberalnie n i k t, nie ujął się za obrażonym policyjną ręką kołnierzem proroka. Stracił więc gust do wszystkiego, do tłumów i do Rosji, i złożył urząd w Lidze patriotycznej. A na jego politycznym nagrobku *Petersburskie Wiedomosti* wyryły takie słowa: „Prawda, że niełatwo było oderwać od naszej poły tego głupca, w którym na bankietach w Moskwie, Niżnim Nowogrodzie i Petersburgu wypielęgnowano poczucie fałszywej wielkości!“

Tak Rosjanin nogą kopnął upadłego apostoła franko-rosyjskiej miłości. Achilles-Déroulède chyba nie znajdzie Patrokla, dla którego mógłby opuścić swój namiot.

---

Kwestja ceł zbożowych w komisji parlamentu niemieckiego poważniejsze wywołuje przeciwieństwa, niżeli pierwotnie przypuszczano. Wszyscy widzą, że tu już nie ma mowy o cłach finansowych, za jakie uchodziły cła z r. 1879 i uchodzić jeszcze mogły cła z r. 1885, lecz że są to cła opiekuńcze, które mogą wywołać znaczne podrożenie zboża, którego ceny już się podnoszą. Decyzja zatem nie tak łatwa, zwłaszcza że przeciwnicy cła wyprowadzają w pole jako poważny argument — kwestję socjalną i podrożenie niezbędnych dla ubogich klas przedmiotów. Pierwsze też czytanie nowelli celnej w komisji nie doprowadziło do porozumienia i żadne pozytywne wnioski nie zdołały się utrzymać. — Wszakże w niczem to nie przesądza sprawy, bo choćby w komisji do zgody wcale nie przyszło, parlament pełny może się przecież oświadczyć za projektem rządowym — bo koniec końców rząd rozkazuje parlamentowi, który, w dzisiejszym swym składzie, jest od słuchania, lubo niezawsze chętnego.

---

Z Konstantynopola sygnalizują możliwość zmiany całego ministerjum. Kandydatów do wielkiego wezyratu wymieniają kilku, jak również dają kilka przyczyn zachwiania się Kiamila-baszy: jedni mówią że on już nadto długo jest wezyrem, inni — że Rosja mocno nań się gniewa, a znów inni — że finanse popsuł do reszty.

## Z naszych ziem.

*Przegląd Kościelny* w ostatnim zeszycie donosi z Litwy:

„Zamykanie kościołów nie ustaje. Jeden z ostatnich zamknięty był w Niedźwiedzicy, w gubernji mińskiej. Jeszcze w r. z. judasz, ksiądz N. N. ułożył się z rządem i na Narodzenie Najśw. Marji P. chciał zdradliwie kościół w Niedźwiedzicy zamknąć. Obejrzeli się zgromadzeni, że on nie konsekrował we mszy, myśleli, że pijany, bo o to podejrzywano go nieraz, aż on po mszy i ewangelji powiedział, że kościół kazali zamknąć i klucz popowi oddać. Zdjął monstrancję i chciał wynieść, ale parafianie nie pozwolili, wszczął się jęk, płacz. Wyszli z kościoła, klucze od księdza odebrali, kościoła gromadą pilnowali. Przyjeżdżał sprawnik z dziekanem, chcieli kościół opieczętować; więc zaraz we dzwony na trwogę uderzono, ze wszystkich wiosek lud się zbiegł, ani na cmentarz wnijść nie pozwolili. Straszyli, że przyślą wojsko, że ich samych ześlą na Sybir, że pop powinien zaraz odebrać kościół i plebanję. Ale i słuchać nie chcieli. „Jeśli pop wojdzie, hołowu odrubajem, plebaniju spalim“ — mówili. Sprawnik mówił: „car mnie przysłał“, a ci pytają: „Czeho chocze? Syna, otca, muża, siermiahu, dobytok, wsio niech zabiraje, a duszy a wiery naszej niechaj nie wydzieraje.“ Napisali prośbę w tymże duchu i do Petersburga trzech jeździło. Nie dopuścili ich do cara, ale gdy w przejeździe był, przedarli się przez żołdactwo, padli na kolana przed końmi. Zatrzymano ich, odebrano prośbę ale zaraz żandarmi chwycili ich do więzienia. Na trzeci dzień kazano ich wypuścić, obiecano, że sprawa ich będzie rozebrana. Kłamliwe były obietnice; kościół w Niedźwiedzicy w końcu naprawdę zabrano, parafję zniesiono.

„W mieście N. N. na Litwie przy stawieniu się do wojska ośmiu rekrutów katolików było niechrzczonych. Dopiero ich tam pochrzczono na katolików. Za granicą nic nie wiedzą o wołającym o pomstę do nieba ucisku katolików w Rosji. Gdy jakiego pastora luterskiego w Hiszpanji trochę postraszą, lub żyda gdzie za brodę pociągną, krzyk w całej Europie na nietolerancją — za mordowanymi przez Moskali katolikami nikt głosu nie podniesie...“

Tak zwane „Rzymsko-katolickie Kollegjum“ w Petersburgu zakomunikowało biskupom nowy u k a z c a r s k i treści następującej:

„Ukaz Jego Imperatorskiej Mości, samodzierżcy Wszechrosyjskiego do Rzymsko-katolickiego Kollegjum.

„Stosownie do ukazu J. Imp. Mości Kollegjum wysłuchało przedstawienia p. ministra spraw wewnętrznych z dnia 17 kwietnia (s. s.) roku bieżącego za nr. 5914, w którem wyłożono, że nadprokurator świątobliwego synodu zakomunikował JW. hrabiemu, (tj. ministrowi spraw wewnętrznych, hr. Tołstojowi. Przyp. red. *Przegl.*) że niektórzy n a c z e l n i c y d j e c e z y j Imperium zwalniają duchowieństwo parafialne od obowiązku ogłaszania w kościołach zapowiedzi małżeństw m i ę s z a n y c h, przyczem powołują się na przepisy kanoniczne rzymsko-katolickiego Kościoła.

Z uwagi, że ogłaszanie zapowiedzi w parafjach narzeczonego i narzeczonej, do jakiegokolwiekbądź wyznania oni należą, postanowione jest przez prawo cywilne (pag. 2, art. 67, tom X. część I, księga I. *Swoda zakonów* wydanie 1857 r.), które w tym względzie nie zna żadnych wyjątków, tak, że przepisy t o l e r o w a n y c h (tierpimych) u nas obcych wyznań mogą być stosowane tylko o tyle, o ile nie znajdują się w sprzeczności z prawem. JW. hrabia znajduje podobne rozporządzenie biskupów zupełnie nieprawidłowem. Wskutek tego JW. hrabia proponuje kolegjum polecić (predpisać) n a c z e l n i k o m d j e c e z a l n y m rozporządzić się, by prawo o ogłaszaniu zapowiedzi małżeństw mięszanych przez duchowieństwo parafjalne wykonywane było z zupełną ścisłością, z zastrzeżeniem, że księża, którzy od wypełniania tego prawa będą się uchylali, podlegną przepisanym karom“.

Obok tej akcji, dążącej wszelkiemi środkami do sprawosławienia litewskiego i białoruskiego ludu, rząd carski gorliwie pracuje nad wyrzuceniem stamtąd owej nielicznej już szlachty, która — niestety — niemal już sama jedna reprezentuje tam żywioł polski. W tym celu rozszerzono działalność niedawno powstałego Włościańskiego Banku na ziemie litewskie i białoruskie. Instytucja ta rozpoczęła swe operacje w gubernji mohylewskiej w roku 1883, w gub. wileńskiej i kowieńskiej w r. 1884, w gub. grodzieńskiej w r. 1885 i w gub. mińskiej i witebskiej w r. 1886. W ciągu tego krótkiego terminu włościanie przy jej pomocy nabyli w sześciu gubernjach północno zachodnich 115,501 dziesiatyn gruntów, przeważnie z rąk szlacheckich, a mianowicie: w gub. wileńskiej i kowieńskiej 3470 dzies., w gub. grodzieńskiej 6701 dzies., w gub. mińskiej 22 635 dzies., w gub. mohylewskiej 82,746 dzies. i w g. witebskiej 2248 dziesiatyn. Ogólnie zaś Bank zatwierdził 675 umów. Suma pożyczek wydanych a 6 rzeczonych gubernji wynosi 1,754 234 rubli; owi zaś nabywcy dopłacili z własnych funduszów do wartości ziemi 870,425 rubli. Operacje tego rodzaju postępują najżwawiej w gubernji mińskiej i mohylewskiej, najleniwiej zaś w gubernji wileńskiej i kowieńskiej. W pierwszych dwóch gubernjach liczba siermiężnych klientów wzrasta ciągle.

Ze strony zaś obywatelstwa zdradza się większa do parcelacji skłonność. Rozległe obszary, na Polesiu mianowicie, rozpadają się na drobne osady i kolonje. Nabywanie ziemi przez włościan uskutecznia się dwojako: przez całe gromady, lub przez włościan. Spółki, nie mające wcale uznania u włościan, w tym jednak wypadku występują w znacznej liczbie. Ziemianie wskutek ostatnich lat stagnacji i klęsk ekonomicznych, podupadli mocno po wyczerpaniu kredytu i wyprzedaży lasów, czując chwiejący się grunt pod nogami, uważają parcelację za nową deskę ratunku. Czy na długo? — przyszłość pokaże. Cena zresztą jaka się daje za ziemię osięgnąć z tego rodzaju sprzedaży, jak na dziś, jest dość zachęcającą, a wielu dla utrzymania się przy ojcowiźnie musi chcąc nie chcąc okroić jej brzegi. Nie mało też późniejszych właścicieli ziemi, obdarowanych nią przez rząd Rosjan „cywilizatorów“, nie mogąc się tu zaaklimatyzować i brnąc w długach po uszy, wytrzebiwszy lasy i wyciągnąwszy wszystko, co się dało z ziemi, obecnie likwiduje również przez parcelacje swe interesy.

## Sprawy sejmowe.

Przed kilku dniami wniósł rząd do Sejmu naszego projekt noweli, zmieniającej trzy paragrafy gal. ustawy gminnej z 12 sierpnia 1866 r., mianowicie paragrafy 79, 80 i 81. Nowela ta jest bardzo dobrą, ma bowiem na celu odebrać spory zasób drobiazgów Sejmowi, a tem samem zostawić mu więcej czasu do prac ważniejszych. Dotąd gminy musiały udawać się do Sejmu o wszelkie dodatki do podatków i Sejm co roku badał w komisjach, a następnie w drugiem i trzeciem czytaniu uchwalał kilkadziesiąt ustaw stereotypowych, zezwalających gminie X lub Y na pobór na swe potrzeby 20%, 30%, 50% etc. od podatków bezpośrednich. Owóż aby temu zapobiedź, proponuje wniesiona przez rząd nowela, żeby § 80 ustawy gminnej opiewał odtąd tak:

„§ 80. Do nałożenia dodatków przenoszących 20% nie dosięgających jednak 50% podatków bezpośrednich lub podatku konsumcyjnego, potrzebne jest zezwolenie Rady powiatowej.

„Zezwolenie to potrzebnem jest nawet do nałożenia dodatków przenoszących 5% podatków bezpośrednich, jeżeli tego wymaga jeden z członków należących do Rady gminnej według § 16 (radny bez wyboru).

„Żądanie to jednak musi być wniesione do Rady na tem posiedzeniu, na którem dodatek uchwalony został, lub też do Zwierzchności gminy najpóźniej w ciągu 8 dni po tem posiedzeniu.

„Dodatki do podatków bezpośrednich albo do podatku konsumcyjnego w wysokości 50 do 100% dozwolone być mogą przez Wydział krajowy za zgodą politycznej władzy krajowej, jednakże najdłużej tylko na okres 5 lat.

„Dodatki na dłuższy okres, aniżeli 5 lat lub dodatki przenoszące 100% podatków bezpośrednich albo podatku konsumcyjnego, nakładane być mogą tylko na podstawie uchwały sejmowej i za Najwyższem zezwoleniem.“

Zatem dopiero wtedy, gdy pobór dodatków ma trwać dłużej niż 5 lat lub gdy gmina będzie chciała, aby wynosiły one więcej niż 100% podatków, będzie ona musiała udawać się do Sejmu. Wszystkie zaś inne sprawy z tej kategorji załatwi albo Rada państwa albo Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem.

Co się zaś tyczy zmiany § 79, to ma ona na celu ochronić produkcję, a cały ciężar dodatków zwalić na konsumcję. Stąd też według rządowej noweli § 79 będzie odtąd tak opiewał:

„§ 79. Dodatkiem do podatku konsumcyjnego można obciążyć tylko konsumcję w obrębie gminy, nie można nim obciążać produkcji i obrotu handlowego. Nie mogą być zatem nakładane dodatki do podatków konsumcyjnych, które pobierane są przy produkcji przedmiotów podatkowi podlegających jak n. p. do podatku konsum-

---

## Ks. Walerjan Kalinka.

(Ciąg dalszy)

Projekt upadł; było to w połowie 1854 r. Armja turecka pod wodzą Omera Paszy odparłszy Rosjan pod Sylistrją, przeprawiła się za nimi za Dunaj i zajęła Wołoszczyznę, którą Paskiewicz opuścił. Omer założył kwaterę w Bukareszcie, a wojska swoje do Mołdawji rozciągnął. Czekał na rozkazy wkroczenia do Bessarabji, a także na posiłki sprzymierzonych. Tymczasem armja francuska i angielska zbierała się w Warnie, a w Paryżu i w Londynie naradzano się, gdzie dalej wyruszyć. Z Bessarabji droga na Ukrainę, a tam z kwestją polską trzebaby było się spotkać! Anglja podała więc myśl wyprawy do Krymu, aby zająć Sebastopol i zniszczyć flotę rosyjską, która ztamtąd zagrażała Stambułowi.

„Zamoyski tę ekspedycję potępiał, rozumiejąc dobrze, iż sprzymierzeni dlatego idą do Krymu, aby nie iść do Polski. Postanowił udać się do Omera i jego zachęcać do marszu naprzód. Już też Omer wyprawił Sadyka z pułkiem kozaków sułtańskich do Maximeni (w Mołdawji) i oddał mu komendę nad przednią strażą armji tureckiej. Ale Omer czuł się za słaby, aby iść naprzód, i gdy sprzymierzeni zażądali jego pomocy w Krymie, tam znaczną część swego wojska wyprawił. Tyle jednak Zamoyski na nim uzyskał, że na przedstawienie tureckiego wodza, Sułtan wydał *irade* nakazujące formację drugiego pułku kozaków sułtańskich, który z samych Polaków miał być złożony i pod komendą Zamoyskiego zostawać.

„Polskich ochotników nie brakowało. Znajdowali się naprzód z pośród jeńców lub dezerterów rosyjskich, których z Krymu odwożono do Stambułu i razem z żołnierzami rosyjskimi miano ich odwozić do Korsyki. Zamoyski tyle jednak wyjednał, że oddzielano od nich Polaków i jemu ich oddawano. Przybywali także ochotnicy z emigracji, których rząd turecki przyjmował i pod Warną gromadził.

„Zamoyski otrzymawszy upoważnienie do formowania pułku polskiego, wszystkich Polaków ściągnął do Szumli i komendę i organizację powierzył Słubickiemu. Atoli z Turkami ekwipowanie pułku szło bardzo nieraźnie. Każdy szczegół potrzebny (konie, siodła, mundury, broń) trzeba było z wielkim trudem w Seraskieracie zdobywać; ludzie i oficerowie, już w znacznej ilości byli zebrani, a niczego, nawet żołdu, nie można się było doprosić. Tyle tylko, że dawano racje żywności; skończył się rok 1854, upłynęła zima i wiosna 1855 r., a formacja nie postępowała. Zamoyski zjechał sam do Szumli i ratując pułk z własnej kieszeni, bronił go od rozejścia swoją powagą i awansami które czynił.

„Przeciągała się wojna w Krymie. Po zwycięstwie pod Almą, sprzymierzeni rozpoczęli oblężenie Sebastopola. Przyszło do kilku krwawych utarczek z Rosjanami, w których Anglicy (mianowicie pod Bałakławą) bardzo mocno ucierpieli. Armja angielska (której w Krymie nie było więcej nad 30.000) prędko stopniała. Rząd angielski nie mając własnego gotowego żołnierza, począł w całej Europie werbować ochotników. Podsunięto w Londynie myśl, że możnaby użyć Polaków. Lord Palmerston napisał o tem do Zamoyskiego i zawezwał go do Londynu, aby się z nim porozumieć.

„W połowie 1855 roku, Zamoyski wybrał się do Anglji. W przejeździe przez Paryż był u Napoleona, który go mocno zachęcał, aby wszedł w stosunek z rządem angielskim. Cesarz Francuzów zmęczony już był wojną, a raczej fałszywym jej kierunkiem. Utrzymanie armji pod Sebastopolem kosztowało ogromne summy; prócz zwykłego budżetu, trzeba było zaciągnąć trzy pożyczki: 300 mil., 500 mil. i 750 miljonów. Trzecia pożyczka szła już mniej raźnie. Napoleon oświadczył że trudno mu wymagać nowych ofiar od narodu, jeżeli się nie postawi takiego dla wojny celu, któryby Francuzów mógł zentuzjazmować. Proponował więc: albo *granice Renu dla Francji* albo *odbudowanie Polski*. Pod temi warunkami przystawał na dalszą kampanję. Granice Renu Palmerston odrzucił natychmiast; co do odbudowania Polski, odpowiedział, że tak daleki cel musiałby przerazić Anglików, którzy zajdą dalej niż inni, byleby ich nie zniechęcać na początku. Że zresztą ogłaszać odbudowanie Polski jako cel wojny, w chwili, gdy armje sprzymierzone są tak daleko od Polski, byłoby to tej ostatniej oddać najgorszą usługę bo rząd rosyjski nie omieszkałby wywieść w głąb Rosji wszystkich celniejszych Polaków. Proponował, po zajęciu Sebastopola, na rok przyszły zdobycie Kronstadu.

„Od tej chwili Napoleon był już zdecydowany na zawarcie pokoju z Rosją, i po śmierci Mikołaja począł porozumiewać się przez posła saskiego Seebacha z Aleksandrem II. Ale przypuszczając, że jeżeli Rosja nie ustąpi, trzeba będzie wyjść z Krymu i ruszyć na północ i zawadzić o ziemie polskie, rad był, że legje polskie formować się będą i że ta formacja wciągnie Anglję do śmielszej wojny. Przypuszczał też, że ona da do myślenia Rosji, że ją uczyni skłonniejszą do zgody i dla tego nakłaniał Zamoyskiego, aby przyjął cokolwiek mu dadzą Anglicy, a reszty, czegoby nie dostawało, sprzymierzeni i wojna dostarczą.

„Anglicy przelękli się zrazu formacji polskiej. „Wy nas skompromitujecie w obec Rosji“ — mówili, chociaż z Rosją byli w wojnie. Dłużej trzech miesięcy trwały układy w Londynie z lordem Panmure, ministrem wojny. Pieniędzy ofiarowali hojnie, żołd angielski (1 szyl. dziennie na żołnierza) i oprócz tego 5 Ł. *bounty* każdemu ochotnikowi. Zamoyski przyjąć tego nie chciał, mówiąc, że tworzy wojsko dla przyszłego rządu polskiego, który nie mógłby tak drogo opłacać żołnierza; za to domagał się chorągwi polskiej, komendy, mundurów narodowych etc. Przed tem znowu Anglicy się cofali, odmawiając każdej rzeczy polskiej, choćby tylko orzełków polskich na guzikach. Nareszcie w grudniu 1885 roku stanęło na tem, że ma stanąć dywizja polska, imiennie do kozaków sułtańskich należąca, ale na żołdzie i pod rozkazami Anglików, a broni i mundurów miała Francja dostarczyć. Byłato więc legia sprzymierzonych. Posłani do Szumli jenerał Breański i pułkownik Kamieński, jeden nad piechotą, drugi nad jazdą objęli komendę. Ludzi było już około 1500“.

Tyle słów zacytowanych przez hr. Stanisława Tarnowskiego z listu prywatnego ks. Kalinki. W liście tym ani wzmianki nie ma o nim samym, bo też ks. Kalinka nigdy nie lubiał o sobie opowiadać. „Nie mam na to czasu“ — mawiał — „a zresztą tyle jest rzeczy ważniejszych do mówienia“. To też autor „Wspomnień“, jakkolwiek był jednym z najbliższych, bodaj czy nie najbliższym przyjacielem wielkiego kapłana i historyka, nie wiele wie szczegółów z jego życia od niego samego, a o faktach nawet ważnych i znaczących dowiadywał się dopiero od innych. I tak n. p. nie wiadomo nic autorowi, jaki stosunek istniał między ks. Kalinką a Krasińskim; zanotowuje on tylko, że Krasiński, kiedy opowiada, jak Zamoyski uderzony był kijem przy wejściu do kościoła na pogrzebie Mickiewicza, dodaje w następnym liście do Sołtana, że „Kalinkę, sekretarza jenerała, niezmiernie zdolnego młodzieńca, w tych dniach nowy napastnik w głowę uderzył“.

Z czasów jednak pobytu ks. Kalinki w Turcji, datują się jego i innych Polaków starania o nawrócenie Bulgarów na łono Kościoła katolickiego.

Posłuchajmy, co o tem pisze i jak tę sprawę przedstawia hr. Tarnowski, albowiem dla niejednego będzie to wyjaśnieniem motywów, które stworzyły znaną filję Adrjanopolską Zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców:

„Oddawna już uwaga księcia Adama zwrócona była na Słowiańszczyznę turecką; oddawna jego agenci śledzili usposobienie tych ludów i postępy rosyjskiej między nimi propagandy; oddawna książę zwracał uwagę państw zachodnich na ten element kwestji wschodniej. On lepiej od własnych ambasadorów w Stambule umiał otwierać czy francuskim i angielskim dyplomatom, tłómaczyć im, że kiedy myślą tylko o napadzie flot i wojsk rosyjskich na Konstantynopol, spuszczają z oka ten proces rozsadzania Turcji od wewnątrz, który Rosja prowadzi cicho ale nieustannie; lepiej od ambasadorów wiedział, co te ludy myślą, co się między niemi dzieje, i dostarczał informacji gabinetom, które supremację rosyjską na wschodzie uważały za klęskę dla siebie.

(C. d. n.)

cyjnego od piwa, gorących napojów spirytusowych itp."

Wreszcie nowela wprowadza, że przedłużenie okresu opłat takich, które nie wchodzą w zakres dodatków do podatków, jak np. opłaty od wagi, od oględzin, od świadectw gminnych etc., może wydać Wydział krajowy w porozumieniu z Namiestnictwem. Stąd też § 81 według propozycji ma tak opiewać:

„§ 81. Do zaprowadzenia opłat nie należących do kategorji dodatków do podatków bezpośrednich lub do podatku konsumcyjnego, jakoteż do podwyższenia istniejących już opłat tego rodzaju potrzebna jest ustawa krajowa. Zezwolenie na dalszy pobór opłat tego rodzaju, ustawą krajową zaprowadzonych, po zgaśnięciu mocy obowiązującej odnośnej ustawy krajowej, udzielone być może, jeżeli dalej zachodza stosunki uzasadniające pobór opłat, przez Wydział krajowy za zgodą politycznej władzy krajowej, jednakże każdocześnie nie w wyższym wymiarze i nie na dłuższy okres czasu, aniżeli to dotąd odnośną ustawą było postanowione. Odmówienie prośbom tego rodzaju odnośnych gmin w każdym razie wymaga poprzedniej uchwały sejmowej. Pobór obciążających tylko interesowane strony taks gminnych według oznaczyć się mającej taryfy za pojedyńcze przez reprezentację gminną w jej zakresie kompetencyjnym udzielone uprawnienia, dalej za używanie urządzeń gminnych i za czynności urzędowe podejmowane w interesie odnośnych stron przez organa gminne (oględziny, poświadczenia i t. p.) dozwolony być może bez naruszenia ewentualnie istniejących specjalnych postanowień co do pojedynczych świadczeń tego rodzaju, przez Wydział krajowy za zgodą politycznej władzy krajowej.

Na zachodzie Europy uznano powszechnie i uregulowano ustawodawczo solidarność interesu asekuracyjnego z organizacją służby pożarnej. Powołano mianowicie Towarzystwa asekuracyjne do współudziału w ponoszeniu kosztów potrzebnych do utworzenia i utrzymywania straży ogniowej, nabywania rekwizytów i uzbrajania strażaków. Mimo potężnych tu i ówdzie wpływów Towarzystw ogniotrwałych, które dążyły wszelkiemi siłami do odparcia tego uciążliwego dla nich obowiązku, idea wspomożenia gmin nie zawsze będących w stanie zabezpieczyć mienie swoje i członków od klęsk pożarowych, przezwyciężyła wszelkie w tej mierze zarzuty i przeszkody. Świetne rezultaty uzyskane tą drogą w organizacji ratunkowej są najlepszym dowodem słuszności tego zapatrywania. To też i Towarzystwa z razu najbardziej nieprzyjaźne tej reformie, potem drogą dobrowolnych datków same się przyczyniały do podniesienia straży pożarnych i tym sposobem dobrowolną ofiarnością zastępowały ustawę i podatek!

Ogrom korzyści obustronnych wynikłych z tej kooperacji dał powód, że w Austrji poczęto zajmować się tą kwestją. Izba deputowanych Rady państwa na posiedzeniu z 24 maja 1881 uchwaliła rezolucję, wzywającą rząd do zbadania tej sprawy. Ministerstwo oddało ją fachowej ankiecie, a rezultat obrad był ten, iż uznano bezwzględnie słuszność i konieczność wspierania przez Towarzystwa asekuracyjne gmin w ich zabiegach o bezpieczeństwo ogniowe i uregulowania tej sprawy, jako krajowej, ustawami krajowemi.

Projekt w głównych zarysach wypracowany został przez rząd i rozesłany wszystkim Wydziałom krajowym w skutek tego powstały wszędzie odpowiednie ustawy krajowe, a dzięki nim nastąpił rozkwit w organizacji straży pożarnej.

Z dobrodziejstw ustawy tej jedna i jedyna nie korzystała dotychczas Galicja. Wydział krajowy zaciągnął opinji krak. Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń co do szczegółów ustawy wydać się mającej, Towarzystwo odrzuciło projekt jako krzywdzący i niemoralny, wykazało a raczej starało się wykazać szkodę ztąd wyniknąć mogącą, a projekt został pogrzebany.

Działo się to w r. 1882.

Rok 1886 pouczył nas, jak szkodliwe i nicem nieusprawiedliwione było to zaniechanie: Brak wszelki najelementarniejszych środków ratunkowych stał się powodem klęski strasznej — klęski, wobec której staliśmy bezsilni, a której i dziś jeszcze nie moglibyśmy zapobiedz!

Dwieście miast i miasteczek naszych jest bez straży, stan finansowy gmin opłakania godny, stan kraju nie dopuszcza ustanowienia osobnego funduszu na cele służby ogniowej — niebezpieczeństwo zatem stoi przed nami w całym swym ogromie.

Wobec takiej sytuacji jedynym środkiem zaradczym jest opodatkowanie i u nas Towarzystw asekuracyjnych.

Wydział krajowy przedłożył w tym przedmiocie Sejmowi projekt odpowiedniej ustawy. — W motywach dołączonych do projektu wykazuje Wydział krajowy, że opodatkowanie takie jest korzystnem dla samychże Towarzystw, gdyż zmniejsza ryzyko, a znowu jest pomyślnem dla ubezpieczających się, gdyż małym dodatkiem do taryfy ogniowej uzyskują pewność redukcji rozmiarów klęsk pożarowych, a zatem obniżenia taryfy. Przeto opodatkowanie takie jest pożądanem dla kraju, gdyż dzięki niemu będziemy zabezpieczeni od nieszczęść, sprowadzających ogólną całych wsi i miast nędzę!

Udział ten Towarzystw jest wreszcie stosunkowo niskim; wynosić ma wedle projektu ustawy dwa procent od pobieranych w każdym roku premij brutto od ubezpieczenia ruchomości i nieruchomości—a może być uchwałą Sejmu zniżony!

Te wszechstronne korzyści, dobro kraju, obowiązek zabezpieczenia mienia każdego obywatela i powszechnie uznana słuszność tego zarządzenia powinnyby wpłynąć na pomyślne rozstrzygnięcie tej tak ważnej sprawy.

## Mały Fejleton.

### O modach.

Karnawał zacznie się niebawem, a z nim przemyśliwanie o toaletach balowych i wieczorkowych.

Turniura coraz mniej zajmuje miejsca w opisach strojów codziennych, zatem wszelkie jest prawdopodobieństwo, że i w balowych spodnice zmaleją i toalety zejdą do miary sztucznie nie rozdętych sprężynami.

Ryciny mód stawiają nam przed oczy suknie z ogonami, których tylne bryty, zupełnie nie udrapowane, spadają gładko, aż do dołu. Składają się z materjałów jedwabnych pomieszanych z pluszem i aksamitem, a suknie robią się w ten sposób, że stanik i tren jest z aksamitu lub pluszu, a spodnica z jedwabiu. Mora i „faille française" są bardzo w modzie — również wszelkie materje w pasy. Te ostatnie używają się na przody i spodnice; wierzchnie tylne bryty, tj. ogon, robi się zawsze z materji gładkiej. Tren bywa bardzo długi, podszywa się jedwabiem. Ażeby dobrze leżał i układał się w grube, ciężkie fałdy, nie obwijał się dokoła nóg i nie plątał, powinno się dać między podszewkę a wierzch grubą flanelę do wysokości 5 ćwierci łokcia.

Na treny używa się także materji w bukiety. Kolory mięszają w sposób dotąd niepraktykowany.

Mam przed sobą dwie suknie. Całość robi bardzo dobre wrażenie. W opisie wydadzą się jednak zbyt oryginalnie i może nadto dziwacznie.

Pierwsza toaleta składa się ze spodnicy blado-niebieskiej w pasy pluszowe i faille. Tylne bryty, tj. ogon i stanik, z grubej „faille française" koloru ciemno zielonego.

Druga toaleta jeszcze bardziej oryginalna, posiada wiele wdzięku i jest typem nowego pomysłu. Ma ona blado-lila przód, zupełnie gładki, stanik zaś i tren, zrobiony z blado-różowej materji w fiołkowe bukiety, gdzieniegdzie fiołkowego koloru kokardy, przytrzymują tren z boków.

Oto jeszcze jedna balowa suknia. Biała mora w czarne atłasowe pasy, każdy pas szeroki na 3 palce, stanowi przód — z tyłu spada długi ogon z białej gładkiej mory, narzucany czarną koronką, która go przez pół ocienia. Stanik także biały, ma z przodu wpuszczony rodzaj kamizelki z dżetu czarnego — jest on wcięty z przodu i z tyłu w kształcie V długiego, żadnych rękawów, tylko epolety z dżetu czarnego. Gdzieniegdzie z boku, na spodnicy, pęki czarnych piór — na głowie czarny puf z koronki i brylantów.

Naszycia z dżetów kolorowych, hafty srebrne, złote i kolorowe, koronkowe upięcia — będą stanowić tego roku przybrania sukien balowych dla pań. Nietańczące mężatki muszą mieć zawsze długie treny.

Zarzutki balowe są koniecznością, a ponieważ futra zaczynają znów ogromnie wchodzić w modę, zarzutki gronostajowe, sobolowe, z obszyciem z lisów niebieskich, kóz białych itp. mogą oddać wielkie przysługi.

Panny zawsze jeszcze wierne pozostaną atłasowym stanikom, które podnoszą każdą toaletę i uświetniają najskromniejszą.

Mam przed sobą próbki paryskie z lekkich materjałów na suknie balowe, które przerabiane srebrną i złotą nitką, ładnie się błyszczą. Są one w bladych kolorach, niebieskim, różowym, zielonym i żółtym.

Gazy w paski np. na tle białem w niebieskie, ponsowe, żółte i różowe będą także w modzie, toż samo na tle ponsowem i różowem. Te gazy bardzo błyszczące, są ładne, ale lepsza zawsze biała suknia lub w jednym gładkim kolorze dla młodych osób. Wdzięk, zgrabna kibić, świeżość młodości, są głównymi powabami nad które nic piękniejszego nie ma. Zresztą biała suknia dla ładnych osób jest najwdzięczniejszym strojem, dla mniej ładnych i takich, którym natura odmówiła powabów, jest znów najodpowiedniejszą ze względu na swą skromność i bezpretensionalność; nie wywołuje i nie ściąga uwagi, pozwala zatem niektórym wadom pozostać niedostrzeżonemi.

Staniki najrozmaiciej wycinają się. Jako nowość dla panien warto zanotować stanik wygorsowany w sposób dawny, odsłaniający ramiona do koła równo, który ma jednak od pasa idące przez ramiona szelki ze wstążek, kończących się nad obojczykiem zgrabną kokardą. — Rękawki zdają się być zupełnie niepotrzebne, ale dla przyzwoitości niepodobna całkiem się ich pozbywać. Zastępują się kokardami, nisko spadającemi i związanemi na ramieniu kwiatami i t. p. Rękawiczki będą długie. Trzewiki zastosowane barwą do koloru sukni.

Fryzury coraz piętrzą się wyżej.

Dla uspokojenia tych pań i panien, które nie chcą rozstawać się z fryzetkami nad czołem, i których liczne głosy podniosły się przeciw zupełnemu zrzeczeniu się tej ozdoby, pospieszamy dodać, że na zapytanie czynione w tym względzie, nadeszła odpowiedź z Paryża, jako moda bezwzględnie nie potępiła jeszcze fryzetek. Zmodyfikowala je tylko, rozdzielając nad czołem i strzępiąc włosy po bokach. — Przyklasnęła jednak gorąco tym wszystkim odważnym, o młodych czołach twarzom, które podniosły sztandar buntu i śmiało przeszły do przeciwnego obozu, odrzucając ze skroni krótkie loczki. Dodały one tym sposobem wdzięku swoim świeżym rysom, strojąc je w pewien urok jasności i pogody. Ale czy wszystkie panie mogą uczynić to samo? Wielkie pytanie. Są twarze, które pięknieją pod figlarną grzywką — są oczy, których cały urok polega na ocienieniu ich włosami. Radzimy jednak wszystkim, które mają niższe czoła, aby przyzwyczajały się do gładkich włosów — moda woli ten rodzaj i chętniej przechyla się do nowych fryzur.

Co do układania włosów, czeszą się one bardzo wysoko i skręcają na czubku głowy wąsko, jak najwęziej i spiczasto. Wysokie grzebienie, które pozostały w niejednej szufladzie z dawnych czasów, są bardzo w użyciu — trzeba z nich teraz korzyść wyciągnąć, wpinając w fryzurę tak, ażeby cała ławeczka z przódu była widoczną.

Ubrania pójdą za formą głowy dotychczasową — będą bardzo małe, przypinać się muszą na samym wierzchu i głowy wcale nie rozszerzać. — Egrety, pióra, kwiaty układają się w pęczki niewielkie, lub wpinają od niechcenia w wysokie rusztowanie lekkich pukli i skręcań. Z boku włosy są płaskie, nie odstające, w tył gładko zaczesane. Nad karkiem krótkie włosy fryzują się w drobne loczki. Modną barwą włosów są rude, złotawe. Przebąkują o pudrze białym, do toalet balowych.

Spodnice pod spód będą się robić z szeroką falbaną z tyłu ściąganą na wstążkę. Wszyć w tylne bryty dwie stalki. Mają one za zadanie zastąpić turniurę, z którą jak z fryzetkami nad czołem, moda bądź co bądź choć ciągle grożą, że ich nie chce, rozstać się nie może jakoś. Jest też koniecznie potrzebna pewna świeżość i podtrzymywanie sukien, zwłaszcza balowych, które bez tego prędko się gniotą.

### Panem et circenses!

Któryż gimnazista nie zna owego zaklęcia, co ongi rykiem z tysiąca piersi wstrząsało podwalinami tronów w rozpasanej i wyuzdanej Romie? I któż z nas niemal na każdym kroku nie widzi, że zaklęcie owo i dzisiaj — acz w zmienionej formie — powtarza się ciągle? Któż nie słyszy, iż jak przed lat tysiącem tak i dziś i naokoło nas wołają wszyscy: *Panem et circenses!*

Z dwóch czynników tego odwiecznego hasła pierwszy obrabiają ekonomiści i socjologowie w dziełach i artykułach aż do znudzenia wyczerpujących... znużenie przeciętnego czytelnika; drugie służy „pięknym duszom" za temat do wyrzekania na zepsucie smaku estetycznego, na banalność naszych czasów i do wynurzania zwątpienia zupełnego w generację, która nie chce słuchać Szekspira ani Corneille'a, a wielbi miss Leonę Dare, Precjozę Grigolatis i słonia jeżdżącego na welocypedzie.

Uspokój się jednak, miły czytelniku. „Daremna skarga, próżny trud, bezsilne złorzeczenia!" — jak powiada nasz El...y — i ja też wcale narzekać nie myślę. Bez powodzenia uprawiają niwę skarg i żalów najsłynniejsi krytycy dzisiejsi i estetycy, cóż mówić o głosie z naszego partykularza?... Nietylko świat wielki i szeroki nicby sobie z niego nie robił, ale co smutniejsza, byłby to groch rzucony o ściany teatru skarbkowskiego, gdzie od czasu do czasu Fojtesy i rozmaite missy cieszą się tłumami widzów, podczas gdy prawdziwa sztuka produkuje się wobec nielicznych garstek, pragnących wrażeń artystycznych wyższego rzędu.

Narzekano swego czasu na gorączkę cyrkową we Lwowie i obliczano ile guldenów wywiózł Sidoli z nadpełtwiańskiego grodu; ale na ten pesymizm lwowski jest lek całkiem homeopatyczny.

Oto „bierze się" takiego pesymistę, który zwątpił o narodzeniu się Szekspira polskiego w naszych czasach i o pojawieniu się jakiegoś nowego Talmy na scenie skarbkowskiej; „bierze się" go i zawozi do ojczyzny cyrkowych igrzysk — do pięknej Italji.

Jesteśmy niezmiernie ciekawi, coby taki jegomość powiedział, znalazłszy się nagle tak np. na *Piazza Brà* w Weronie, w chwili kiedy zegar na *Porta Vittorio Emmanuele* bije godzinę trzecią po południu, a na świecie jest wspaniały dzień jesienny, podkreślony w kalendarzu czerwonym ołówkiem — niedziela.

Jest na co otworzyć oczy. Dokoła ruch, życie, tłumy, tłok. Stroje odświętne, lekkie i barwne, temperamenta z natury ogniste, dziś szczególnie podniecone. Wśród tłumów uwijają się *servi di piazza* niosący olbrzymie afisze, które czcionkami sążnistemi zapowiadają *grandioso spettacolo equestre* w słynnej starożytnej arenie werońskiej, a w trop za tymi fagasami biegną *strilloni* (roznosiciele gazet) ofiarując wrzaskliwym głosem programy przedstawienia cyrkowego.

Ta afiszowa reklama jest tylko przygrywką; właściwa reklama cyrkowego igrzyska nie chodzi bowiem pieszo, dosiada ona czterech rosłych wierzchowców i w postaci czterech jaskrawo przybranych dżokiejów — niby średniowiecznych heroldów — obwieszcza światu za pomocą trąb, iż wkrótce rozpocznie się wspaniałe widowisko.

Mamy jeszcze godzinę czasu. Siadamy tedy pod portykiem eleganckiej *Caffè degli ufficiali* i pijemy zwykłą *tassa nero*, którą spełniwszy do dna rzucamy się znowu w wir życia na plac Brà, nawiasem powiedziawszy jeden z najpiękniejszych, jakie posiadają Włochy północne. Tu dokoła starożytnego potężnego amfiteatru nieprzejrzane tłumy ludu.

Na pierwszy rzut oka kolosalna ta budowa, zabytek dawnych wieków, robi ponure wrażenie. Zewnętrzna część muru popękała i zapadła się w niektórych miejscach skutkiem strasznego trzęsienia ziemi w r. 1184, a z szczelin i rozwalin tych jakoś złowrogo wyzierają puste galerje i nawpół rozwalone arkady. Niestety — nie mamy czasu na refleksje i szczegółowe uwagi; milczkiem i miejscami chyłkiem wchodzimy przed olbrzymią bramę łukową, gdzie złożywszy niezbyt wygórowanego obola w sumie 20 centesimi (10 centów) dostajemy się do wnętrza kamiennego kolosu.

Zrazu ogarnia nas głęboka ciemność — w tem nagle pada promień jasnego światła z pomiędzy murów, światła, które nas w pierwszej chwili olśniewa, oślepia niemal, później wskazuje jednak drogę przez chodniki kamiennego labiryntu.

Chodniki te prowadzą dokoła całej areny, tuż obok marmurowych klatek, w których zamykano i głodzono dzikie bestje przeznaczone do walki; obok więzień, gdzie pomordowane, pokaleczone ofiary dokonywały chwil ostatnich i oddawały ducha i obok silnych okratowań poza którymi olbrzymi-giadjatorowie wyczekiwali hasła do boju. I w tej chwili doświadczamy czegoś w rodzaju hallucynacji, wywołanej wspomnieniami czytanych ongi opisów strasznych tych walk igrzyskowych. Zdaje nam się, że słyszymy dziki ryk zwierząt zgłodniałych, skargi i żale ofiar, bezsilny krzyk rozpaczy zwyciężonych i wściekłe przekleństwa żądnych boju gladjatorów. Wszystko to w tym tajemniczym półcieniu, jakby w mrokach minionej dawno epoki żywo powstaje w wyobraźni naszej i zdaje się aż oszałamiać zmysły. Co rychlej więc zwracamy się ku jednej z trzydziestu i dwóch bocznych uliczek wiodących do wnętrza starożytnego cyrku.

Tu oblewa nas morze światła słonecznego; niebo roztacza arcywykończone sklepienie ciemnego błękitu nad nieprzeliczonemi tysiącami głów ludzkich, które piętrząc się niby falami nad sobą zalegają olbrzymią dokoła przestrzeń starożytnej areny. Wszędzie jasne barwne stroje, wrzawa, zgiełk wesoły. Tam zewnątrz pustka, mroki i śmierć — tu światło, ciepło, ruch i życie, co za wspaniały, do głębi przejmujący kontrast!

Dostawszy się przy pomocy nader usłużnych policystów włoskich, jegomościów w wysokich cylindrach, długich czarnych surdutach i z laskami opatrzonemi metalową gałką, na miejsca zwane *posti distinti* (miejsca rozerwowane), znajdujemy się prawie w ognisku owalnej areny, zkąd mamy równie doskonały przegląd amfiteatru jak i widok na popisową arenę.

Amfiteatr może pomieścić w ogóle 25.000 ludzi; zwykle zbiera się na „wielkie, świetne przedstawienia" w niedzielę około 15 tysięcy.

Głosy tych tłumów wydają się z tych *posti distinti*, jak szmer bałwanów morskich — a dla oka cóż za ponętny obraz, pełen życia i barwnej rozmaitości!

Rozglądając się tak wokoło niby w kalejdoskopie jaskrawych kolorów, wiejących o z strojów kobiecych, to z świetnych uniformów oficerskich, zaledwie spostrzegamy, że rozpoczęcie widowiska spóźniono o całą niemal godzinę. Wtem dają znak dzwonkiem, szum wzburzonych bałwanów ucicha jak w chwili, kiedy morze uspokajać się poczyna, a kapela złożona z sześćdziesięciu ludzi zaczyna ulubionego narodowego marsza, któremu wnet wtórują tysiące i tysiące gardzieli — jak to jest przyjętym u Włochów zwyczajem.

O właściwem przedstawieniu nie mam co pisać; to samo widzieć można w każdym ędrownym cyrku, i tutaj owo „*grandioso spettacolo equestre*" jest mniej więcej to samo, a nawet poniekąd w lichszym gatunku, co pokazują cyrki stałe Wiednia, Berlina, Warszawy itd.

Przedstawienie zakończyło się polowaniem na jelenia, który obiegłszy arenę do połowy, czmychnął napowrót do swej klatki i niedał się już ztamtąd w żaden sposób wykurzyć, a za tym przykładem poszli i szanowni myśliwi, którzy niedokończywszy polowania, zawrócili do stajen. Publiczność śmiała się do rozpuku, a najbardziej podobno zadowolony był impressario, który zagarnął „swoje" 2000 franków, uważając, że każdemu z widzów za jego 20 centymów sprawił aż nadto przyjemności.

Panem et circenses! jak ongi tak i dziś wołają ludy, że w formie zupełnie zmodyfikowanej o tem świadczy najlepiej to przedstawienie w starożytnym cyrku werońskim. *Tempora mutantur, et nos mutamur in illis!*

Ostatecznie jednak zapytać się godzi czy taka forma odpowiada tysiącletniej pracy cywilizacyjnej i tak zwanemu postępowi ludzkości? Gdzież są wspaniałe, szlachetne a przytem rozumne i piękne igrzyska Greków? Niestety!...

Niniejsze wspomnienie z widowiska w werońskiej arenie poświęcam tym pessymistom lwowskim, którzy obecnie boleją nad powodzeniem panny Precjozy Grigolatis, w teatrze lwowskim. Niestety! smak tłumu wymaga dziś igrzysk japońskich, chińskich i cudów fakira indyjskiego połykającego ogniste miecze, a co do popisów olimpijskich i tragedji greckiej, którychbyście panowie może sobie życzyli to:

Daremna skarga, próżny trud,
Bezsilne złorzeczenia:
Zamarłych kształtów żaden cud
Nie wskrzesi do istnienia! —

— R. P. —

## Prezydenci republiki francuskiej.

Wybrany przed kilkoma dniami na prezydenta rzeczypospolitej francuskiej Sadi-Carnot jest od r. 1848 dziesiątym z rzędu, zajmującym szczytne, choć nie zawsze bezpieczne, stanowisko naczelnika państwa.

Przebiegając myślą ich koleje życia, okazuje się, iż fortuna, łaskawa przy wyborze, nie uśmiechała się im do końca. Po jakimś czasie popularności i doznawanej czci, prawie wszyscy kończyli w poniewierce opinji publicznej, a niektórzy w biedzie, na wygnaniu lub więzieniu. Jakiś fatalizm ciąży nad tymi wybrańcami ludu...

Pierwszy z nich, Dupont de l'Eure, wybrany był prezydentem przez Zgromadzenie Narodowe w r. 1848. Po ustąpieniu z tego stanowiska tak dalece stracił poważanie, że pomimo usiłowań, nie chciano go wybrać nawet na deputowanego do Izby. Usunął się też w zupełności od życia publicznego. Zmarł w zapomnieniu w Paryżu w r. 1885.

Następca jego, Lamartine, ceniony poeta, historyk, członek Akademji, z konserwatysty republikanin, świetny mówca, po swoim upadku znajdował się w takiej biedzie, iż przyjmował wsparcia od swoich najzawziętszych nieprzyjaciół, prosił publicznie o popierania wydawanego przez siebie dziennika, a w broszurach musiał się bronić od zarzutów, przynoszących ujmę jego charakterowi i zasadom.

Tak wielce czczony przed swoim wyborem jenerał Cavaignac, zasłużony uśmierzeniem powstania dnia 23-go czerwca roku 1848-go, wojskowy dyktator, po ustąpieniu z prezydentury, został przez wszystkich opuszczony i w końcu w więzieniu Ham rozmyślał nad zmiennością losu.

Ks. Ludwik Bonaparte, prezydent a później cesarz, doznał upokorzenia niewoli niemieckiej i zgasł na wygnaniu.

Trochu, którego z początku czczono jak bożka, jak zbawcę Francji, znienawidzony i wzgardzony przez naród, w osamotnieniu i ukryciu pokutuje dzisiaj za kilka chwil swej władzy.

Noszony na rękach i wielbiony naczelnik republikańskiego stronnictwa, Gambetta, tracił coraz więcej uroku i tylko przedwczesna śmierć uchroniła go od zupełnej utraty powagi.

Thiers, z początku „wielkim patrjotą" i „oswobodzicielem terytorjum" zwany, został później obrzucony nazwą „mordercy Paryża" i „hańby Francji".

Po nim nastąpił Mac-Mahon, „wierny stróż konstytucji", „pierwszy żołnierz Francji", bohater wojny krymskiej i kampanji włoskiej. Zdawało się, iż on przynajmniej uniknie zwykłego losu poprzedników.... Wkrótce, jak inni, obwiniony został o wszelkie możliwe przestępstwa, najrozmaitsze błędy i wszelkie niepowodzenia.

Nareszcie wśród okrzyków ulicy i opinji: „nieskazitelny urzędnik", „drugi Waszyngton", „wielki charakter", źwierciadło prawa", zasiadł na krześle prezydjalnem dziewiąty z kolei Juljusz Grévy. Dłużej od swoich poprzedników cieszył się on sympatją narodu, ale fatum, ciążące nad tem stanowiskiem, zawisło i nad nim i niedawno czczonego, strąciło w przepaść lekceważenia. Ów „drugi Waszyngton", dziś w opinji tej samej ulicy i dziennikow jest tylko „Harpagonem" i „wspólnikiem przekupnego Wilsona".

Jaki los będzie Carnota, „szlachetnego republikanina z krwi i zasad", którego wyniesienie na krzesło prezydjalne Paryż i cała Francja obchodziły powszechną radością i bankietami?

## List do Redakcji.

Lwów d. 12 grudnia.

Szanowna Redakcjo!

Temi dniami rozdano pomiędzy służbę kolei Karola Ludwika nowo we Wiedniu tłómaczone przepisy ministerjalne o sygnałach i instrukcje o ich zastosowaniu na kolei Karola Ludwika. W tłumaczeniu tem targnięto się na nasz język w ogóle, a techniczny w szczególności. Sądzę, że Towarzystwo politechniczne, powołane jak każdy obywatel do strzeżenia i kształjęzyka (tego jedynego pozostałego nam dobra w ogóle), powinno stanowczo się domagać u kolei Karola Ludwika, aby tłómaczenie to bezzwłocznie wycofano i zastąpiono przyzwoitszem.

Wszak nie na to pracujemy około języka, aby go we Wiedniu kalano i skalany wszczepiano instrukcjami kolejowemi pomiędzy lud. Skazano owem tłómaczeniem służbę kolejową na posługiwanie się instrukcjami kolejowemi niemieckiemi, bo z polskich zgoła nic zrozumieć nie może. Brak ten należytego tłómaczenia otwiera wstęp do kolei i nadaje przewagę tym ze służby, którzy umieją po niemiecku — przeważnie obcym lub żydom — ze szkodą krajowców. Brak ten utrudnia nadzwyczaj zadanie tym, którzy pouczać mają służbę i są za to odpowiedzialni. Mimo ich pracy, obawiać się wypada, że brak należytego tłómaczenia polskiego instrukcyj będzie kiedyś powodem smutnych przypadków kolejowych z groźnemi następstwami dla podróżnych, a tem bardziej gdy chodzi o tłómaczenie sygnalizacji, owej podstawy bezpieczeństwa kolejowego.

## KRONIKA.

*Lwów, dnia 13 grudnia.*

**Dar.** Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Głębokie, w powiecie sanockim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

**Odznaczenie.** Najj. Pan nadał staroście w Czortkowie, Juljuszowi Niewiadomskiemu, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

**Mianowania.** Cesarz zamianował kustosza katedralnego Benedykta Lityńskiego przy grecko-katolickiej kapitule w Przemyślu dziekanem kapituły, scholastyka Pawła Matkowskiego, kustoszem, kanonika Karola Wełoszyńskiego, scholastykiem, a grecko-katolickiego proboszcza, w Dziewięcierzu Konstantego Czechowicza, kanonikiem.

Pan Namiestnik zamianował lekarzami powiatowymi w X klasie: asystentów sanitarnych, dra Karola Kronenberga, pozostawiając go w dotychczasowej siedzibie przy starostwie w Limanowy i dra Alfreda Berggrüna, przeznaczając go do służby przy starostwie w Żółkwi, zaś asystentami sanitarnymi lekarzy wolnepraktykujących: dra Zdzisława Lachowicza, dla Żydaczowa, dra Antoniego Cegbena, dla Bohorodczan, dra Adolfa Geldhabera, dla Nowego Targu; dalej przeniósł Pan Namiestnik asystenta sanitarnego, dra Mieczysława Hirschlera, z Bohorodczan do Bóbrki.

**JEks. p. minister skarbu,** dr. Dunajewski, przybył wczoraj wieczorem do Lwowa, po krótkim pobycie w Krakowie. Na dworcu kolei powitał p. ministra JEks. p. Namiestnik, poczem udał się dr. Dunajewski do hotelu Europejskiego, gdzie czasowo zamieszkał.

Dzisiaj o g. 11 w południe przyjmował JE. p. minister kilka osób na posłuchaniu, między innemi JW. wiceprezydenta Namiestnictwa Hermana Loebla. O g. 7 wieczorem odbędzie się na cześć p. ministra objad galowy u p. Namiestnika, na który otrzymali zaproszenie wybitniejsze osoby naszego miasta.

**Minister węgierski** hrabia Szechenyi zapadł ciężko na zdrowiu i onegdaj lekarze skonstatowali u chorego silną wodną puchlinę. Konsyljum lekarskie, jakie się wczoraj u łoża chorego odbyło, przepowiada smutną katastrofę.

**Edward Wachtel Anowski,** kapitan 24 pp. dostał nagle pomięszania zmysłów. — Wypadek ten wywołał w całym pułku wielkie współczucie dla powszechnie lubianego kapitana.

**Feldmarszałek**-porucznik Greiner, obwiesił się wczoraj we Wiedniu. Powodem samobójstwa były długi lichwiarskie. W liście pozostawionym prosił samobójca by mu nie sprawiano pogrzebu z honorami wojskowemi.

**Ofiara.** Z Bobreckiego otrzymaliśmy 5 zł. i list następujący:

„Idąc za dobrą radą p. Wiktora Wiśniewskiego, pięciu Polaków posyła 5 złr. na Weteranów z roku 1831."

P. Bolesław Gurski z Dydiatycz przysyła nam 5 złr. z notatką taką:

„Dla Weteranów z r. 1831 posyłam roczną wkładkę 2 złr. Od Wer. zaś 3 złr."

Obie te kwoty w łącznej sumie 10 złr. odesłaliśmy do rąk posła Goldmana, skarbnika Tow. opieki nad Weteranami z 1831 r.

† **Stanisław hr. Potocki,** właściciel dóbr i szambe'an dworu rosyjskiego, zmarł nagle w niedzielę rano w Raju pod Brzeżanami.

† **Edward Ślaski** c. k. poczmistrz po krótkich ale dolegliwych cierpieniach, zmarł d. 6 b. m. w Sędziszowie w 64 roku życia. Przez lat 25 pełnił on wiernie obowiązki swoje tak, że sobie w całem miasteczku ogólny zyskał szacunek.

**Nekrologja.** W Wiedniu zmarł onegdaj feldmarszałek porucznik Herman Mallner w 59 roku życia. Zmarły ożeniony był z panną Ettmajer, siostrą b. radzcy w lwowskiem Namiestnictwie.

W Paryżu zmarła w tych dniach pani Boucicaut właścicielka olbrzymich magazynów „Au Bon Marché". Zmarłą zaliczano do najdobroczynniejszych osób w Paryżu i rzeczywiście na miano „dobroczynnej" zmarła zupełnie zasłużyła, gdyż rok rocznie krocie tysięcy poświęcała na cele dobroczynne. Przed czterma laty deponowała 4,000.000 franków na fundusz emerytalny dla swoich podwładnych, których liczba wynosi przeszło 2800 osób. Początek tej kolosalnej fortuny był nieznaczny. Przed 50 laty założył mąż zmarłej skromny skład obuwia i z każdym rokiem sklep swój powiększał, tak iż od dwudziestu lat „*Magasins au Bon Marché*", stały się najpierwszym sklepem na kuli ziemskiej.

Katarzyna Barankiewicz, wdowa po właścicielu realności zmarła wczoraj we Lwowie przeżywszy 80 rok życia.

**Pogłoska fałszywa.** We Lwowie rozeszła się pogłoska, że zachwiane zostało stanowisko ks. Metropolity Sembratowicza i że niebawem ks. Biskup Pełesz powołany zostanie do objęcia zarządu archidyecezji. Owóż upoważnieni jesteśmy do oświadczenia, że w tej pogłosce nie ma ani słowa prawdy.

**Rada miejska** wysłała na pogrzeb ś. p. Henryka Janki deputację złożoną z pierwszego delegata Rady p. Walichiewicza tudzież członków Rady pp. Stokowskiego, Ruszkowskiego i Getritza, którzy na trumnie zmarłego weterana złożą imieniem miasta Lwowa wieniec pośmiertny.

**W kasynie** miejskiem odbędzie się w środę dnia 14 b. m. jako w 11-tą rocznicę wprowadzenia się do nowego gmachu, koncert pod kierownictwem pana dyrektora Ludwika Marka i ze współdziałaniem towarzystwa śpiewackiego „Lutnia", tudzież przedstawienie amatorskie. — Początek o godzinie 7½ wieczorem. Lista otwarta. Bilety wydawane będą w środę do godziny 4 po południu.

**Konferencja producentów nafty.** P. August Gorayski, prezes krajowego towarzystwa naftowego, zaprosił na d. 9 b. m. we Lwowie wybitniejszych producentów krajowych, celem umówienia zawiązania „akcyjnego banku naftowego" z kapitałem 2,000.000 zł.

Bank ten miał jednoczyć w swem ręku wszystkie istniejące przedsiębiorstwa wiertnicze, nabywać terena, w którychby się nafta znajdować mogła, zakładać nowe kopalnie — jednem słowem stać się jedynym właścicielem terenów i kopalń naftowych, tudzież jedynym organem do sprzedaży produktów kopalnianych.

Pp Wojciech Biechoński i dr. Mikołaj Fedorowicz opracowali statut przyszłego Banku i na posiedzeniu d. 9 b. m. statut ten został zgromadzonym przedłożony.

W obradach wzięli udział poseł Gorayski, dyr. Zima, St. Szczepanowski, Sygurd Wiśniowski, dr. Fedorowicz, Bieńkowski, Skrochowski, hr. Roger Łubieński, Adam Skrzyński, Pestruski, inż. Syroczyński, dr. Olszewski, Bubella Konstanty i inni.

Przeciw projektowi oświadczyła się przeważna część zgromadzonych, a to mianowicie z dwóch głównych powodów.

Najpierw bank ten, jako bank akcyjny, mógłby łatwo przez nabycie akcyj przejść w ręce obcokrajowców, a powtóre, że w naszem społeczeństwie nie znajdzie się wiele osób, któreby chciały oddać swe kapitały na spekulacje tak ryzykownych przedsięwzięć.

W obec tych zarzutów upadł projekt założenia banku akcyjnego, a natomiast uchwalono zawiązać wielkie Towarzystwo zaliczkowe z ograniczoną poręką i kapitałem półmiljonowym, które przyjęłoby na siebie pośrednictwo w zakupnach terenów, w zakładaniu spółek wiertniczych i dystylarnianych, w dostarczaniu przedsiębiorcom zaliczek na zapasy produktów, narzędzi jak najlepszych po jak najtańszych cenach, oraz w zbywaniu surowych i przerobionych płodów naftowych.

Celem wykonania powienionych uchwał, postanowiono porozumieć się z kierownikami największych instytucyj bankowych w kraju.

**Wieczorek towarzyski** członków Towarzystwa prawniczego we Lwowie odbędzie się w sobotę dnia 17go b. m. w lokalności Towarzystwa „Frohsinnu." Program wieczoru wypełnią produkcje muzykalne i deklamacyjne, poczem nastąpi wspólna herbata.

Wydział zapraszając członków Towarzystwa na ten wieczorek, uprasza ich uprzejmie, aby ze względu, że liczba uczestników ściśle jest ograniczoną, nadsyłali do dnia 14go grudnia b. r. bilety dla siebie i dla swej rodziny za złożeniem przypadającej należytości u pp.: adwokata dra Godzimira Małachowskiego, adwokata dra Karola Stromengera lub dra Natana Loewensteina odebrać zechciał.

Jeżeliby liczba wydanych do tego dnia biletów przez członków Towarzystwa prawniczego i ich rodziny w zupełności nie została wyczerpaną, wolno będzie członkom Towarzystwa żądać wydania pozostałych biletów dla swych znajomych i przyjaciół do Towarzystwa nienależących.

**W misjach katolickich** na Wschodzie zaufaniem od dawna brak polskich kapłanów i celem zaradzenia temu wydał Generał zakonu OO. Franciszkanów odezwę do kapłanów tego zakonu z wezwaniem, aby spieszyli do Ziemi św. w celach misyjnych. Ks. Norbert Golichowski b. prowincjał i kustosz zakonu OO. Bernardynów we Lwowie pomimo tem wezwaniu, postanowił udać się do Ziemi św. i w tych dniach otrzymał z Rzymu t. zw. obedjencję. O. Norbert złożył już w ręce arcybiskupa urząd administratora parafji św. Andrzeja i przy końcu tego miesiąca wyjedzie do Ziemi św. żegnany prawdziwym żalem przez swych parafjan.

**Nadanie obywatelstwa honorowego.** Rada gminna m. Brzozowa nadała tutejszemu staroście p. Punickiemu honorowe obywatelstwo w dowód uznania zasług jakie położył nominat około podniesienia dobrobytu miasta.

**Na klinice** ocznej we Wiedniu zgłosił się przed kilkoma dniami pewien pacjent skarżąc się na nieznośny ból oczu. Lekarze skonstatowali u niego nader rzadki wypadek t. z. „choroby brazyljańskiej". W rogówce oka gnieździł się Philaria (robak [illegible]) który w czas nie usunięty sprowadza zupełną ślepotę.

**Książę następca** tronu niemieckiego wystosował w tych dniach list do swego dawnego nauczyciela radzcy dr. Hinzpetra w Bielefeldzie w którym opisał swe wrażenia doznane w pojedynczych fazach swej choroby. List kończy się zapewnieniem, że książę ma niepłonną nadzieję zupełnego i rychłego wyzdrowienia i że z dawną siłą i ochotą pracować będzie dla dobra Niemiec.

**Szach perski** pozna się znowu w przyszłym roku w podróż po Europie. Tym razem odwiedzi najpierw Wiedeń, potem uda się do Berlina, Londynu i Paryża.

**Z Taurowa** nam piszą:

Dnia 4go grudnia b. r. żegnaliśmy naszego [illegible] plebana Wielebnego księdza Emiljana [illegible], który został mianowany kanonikiem kapituły Metropolitalnej gr. kat. we Lwowie. Dnia 22 listopada odbyła się kongregacja u Wielebnego księdza Bilińskiego, na którą zjechał się prawie cały dekanat, by pożegnać Wielebnego [illegible] Wielebny [illegible] dnia 25go listopada [illegible] u Wielebnego księdza Bilińskiego, na którym [illegible] reprezentowane [illegible] duchowieństwo [illegible] prawdziwie [illegible] serca przejęte [illegible] przyczynili się [illegible] księdza Bilińskiego na godność kanonika. [illegible] bo jako paroch w Taurowie pracując gorliwie w winnicy pańskiej przez lat kilkanaście zjednał sobie ogólny szacunek i uznanie. [illegible] jaką go lud [illegible]. Kiedy dnia 4go grudnia [illegible] przewielebny ksiądz kanonik [illegible] obiad podany [illegible] Wgo Djonizego [illegible], to cały [illegible] oblężony był [illegible] ludu obu obrządków, a gdy przewielebny ksiądz kanonik po [illegible] do Lwowa i wyszedł na ganek aby [illegible] do powozu, to lud najprzód odśpiewał „Mnohaja lita" poczem [illegible] gminy miał [illegible] przewielebny [illegible]; następnie [illegible] przewieleb. księdza [illegible] jezdnych [illegible] stacji kolejowej [illegible] pożegnało swego [illegible].

Cześć ci zacny kapłanie i oby ci Pan zastępował na Twej nowej drodze życia, darzył czerstwem zdrowiem [illegible], obyś był tak kochany i szanowany na tem teraźniejszem stanowisku, jak byłeś u nas w naszej parafji, i obyś nie potrzebował żałować, żeś przeniósł godność kanonika nad skromny tytuł plebana.

Kilku w imieniu całej gminy:

*Błażej Pichur*, naczelnik gminy.
*Wasyl Mryglód.*
*Mikita Łubiński.*

**W Czajkowicach**, w powiecie rudeckim wybuchł przed kilkoma dniami pożar, który 7 rabudowań gospodarskich z nagromadzonemi tam zapasami w perzynę obrócił. Szkoda wynosi około 5.000 zł. z czego tylko na 2.000 zł. była ubezpieczona.

**Królowa Natalja** bawiąca obecnie w Florencji, omal nie padła ofiarą rozhukanych koni. Na spacerze spłoszyły się konie u powozu królowej i tylko przytomności kilku przechodniów zawdzięcza ma królowa swoje ocalenie.

**Pensja dla matki dra Holuba.** Gdy znakomity podróżnik przebywał w Afryce, cesarz dowiedział się, iż w Pradze przebywa matka Holuba i że jej stosunki finansowe nie są zbyt świetne. Dobroczynny monarcha wyznaczył Holubowej z prywatnej swej kasy pensję roczną i od czasu do czasu kazał donosić sobie o stanie jej zdrowia i o powodzeniu.

**Maszyna do szycia dla carowej.** Damy rosyjskie postanowiły swojej monarchini w dowód uznania pomyślnych skutków jej opieki nad podniesieniem ręcznych robót kobiecych w kraju ofiarować jej maszynę do szycia. Maszyna cała zrobiona jest z czystego srebra. Wierzchnia płyta i pudełko na przyrządy są szczerozłote i bogato klejnotami wysadzane. Carowa ma być z tego upominku nader zadowolniona.

**Audjencja u Papieża.** Z wyszłej w Petersburgu książki pod tytułem „Wrażenia z podróży po Włoszech i Egipcie" — wydanej pod pseudonimem Djadłowa — *Świet*, cytuje parę zajmujących ustępów, z których jeden opisuje audjencję u Ojca św.

„Ujrzawszy Papieża w białych szatach" opowiada podróżnik, „z razu doznałem pewnej nieśmiałości. Ta wysmukła biała postać z obliczem zmarszczkami pokrytem, o jasnem a przenikliwem spojrzeniu, wywarła na mnie przejmujące wrażenie. — Drobnostka jedna ośmieliła mnie: Papież nie włada językiem francuskim bez zarzutu; dalej ośmielił mnie głos jego i ton jakim przemówił, dając do pocałowania rękę z pierścieniem. Papież przemówił do nas łaskawie, jakby pragnął pocieszyć, przekonać, powoli, spokojnie.

„Po zwykłych pytaniach, dotyczących podróży, wrażeń itd., Jego Świątobliwość począł mówić jeszcze ciszej. Mówił, jak boleje nad tem, że między Rosją a Watykanem nie ma stosunków prawidłowych; że na tem cierpi zarówno i Kościół i Rosja, gdzie tylu jest katolików; że zawsze mówi o tem z ruskimi, którzy mu się przedstawiają, zwłaszcza z wpływowymi, ale że rezultatu pomyślnego dotąd nie ma. Zatem prosi raz jeszcze, aby w razie sposobności doniesiono Rosji o tem jego pragnieniu i ciężkim kłopocie.

„Wspominam tylko pobieżnie o tem. rozmowa jednakże trwała długo i potem szła już w języku włoskim.

„Kiedy audjencja się skończyła, moi towarzysze znowu ucałowali pierścień, poczem Jego Świątobliwość wziął ich za ręce i rzekł:

„Ściskam przyjaźnie dłonie wasze, nie zapominajcie, o czem z wami mówiłem.

„Wszyscy wyszli oczarowani tak łaskawem przyjęciem."

**Choroba ks. Bismarka.** Depesze wczorajsze doniosły, iż kanclerz Niemiec ks. Bismark został d. 11go b. m. rażony atakiem apoplektycznym. Bismark, zasiadał właśnie w towarzystwie rodziny do stołu, gdy nagle zemdlał i omdlenie to miało dość niebezpieczny charakter. Wezwano natychmiast lekarzy z Hamburga, którzy choremu udzielili pierwszej pomocy lekarskiej. Dzisiaj choroba księcia nie przedstawia już groźnych, następstw, mimo to kanclerz nie opuszcza jeszcze łóżka i lekarze nakazali mu się na pewien czas wstrzymać od wszelkich zajęć politycznych.

Różnie mówią o przyczynie i powodach tej choroby. Faktem jest, że ks. Bismark człowiek zażywny, okazywał już dawniej skłonność do tycia i pomyślny stan zdrowia zawdzięcza tylko metodzie leczenia swego domowego lekarza dr. Schweiningera. Lecz krążą zupełnie inne pogłoski o powodzie choroby. Mówią, że wszechwładny kanclerz oburzony był intrygami tak przez niego zwanej kamarylli dworskiej, która na każdym kroku stara się księciu dokuczyć. Niektórzy twierdzą, że już przed 14 dniami Bismark rażony był podobnym atakiem apoplektycznym lecz wówczas chorobę jego zdołano utrzymać w tajemnicy. Książę wyjechał wtedy do swych dóbr i zdał częściowo sprawy kanclerskie na swego następcę. Lecz i w gronie rodzinnem nie uspokoił się rozdrażniony do żywego kanclerz postpozycją w czasie obiadu dworskiego na cześć cara i zabiegami kamarylli i uległ znowu powtórnemu atakowi. Bliższych szczegółów o słabości „żelaznego" księcia dowiedzieć się nie można gdyż urząd kanclerski daje w tej sprawie wymijące odpowiedzi.

**Obłąkany.** Wczoraj w nocy do zajazdu Kuhna przywieziono obłąkanego strażnika finansowego z Sokala, którego miano umieścić w domu obłąkanych na Kulparkowie. Dwaj towarzysze, którzy nad biednym szaleńcem mieli czuwać, wydalili się na chwilę z pokoju, pozostawiając obłąkanego samego, który w przystępie szału wyskoczył z okna pierwszego piętra i złamał sobie nogę.

**Pojedynek.** W Peszcie wywołał ogromną sensację pojedynek deputowanego Literaty'ego ze szwagrem swoim drem Pastelyi. Powodem był spór o rozdział majątków żoninych. — W pojedynku odniósł ciężką ranę Literaty i lekarze małą żywią nadzieję utrzymania go przy życiu. — Dochodzenia sądowe są w toku.

**Weneckie** dzienniki donoszą, że cesarz austrjacki ofiarował 300 lirów prof. Medici'emu na wydanie ozdobnego tłómaczenia „Eneidy" Virgilego w przekładzie włoskim.

**Proces** w sprawie pożaru Opery komicznej w Paryżu został już ukończony. Odbyło się dotychczas dwadzieścia posiedzeń. — Wyrok zostanie ogłoszony dnia 15 bm.

**Morderca Panec**, skazany na śmierć został przez cesarza ułaskawiony. Karę śmierci zamieniono na karę dożywotniego więzienia, którą jako rodem z Galicji odsiadywać będzie w Stanisławowie.

**Pasteur,** jak wiadomo, otrzymał na kongresie w Wersalu jeden głos, a wyborca jego, p. Bourgeois, w następujących wierszach wyjaśnił powody swego wyboru.

„Pour qui voter? On se partage.
„Moi je n'en sais rien, sur l'honneur!
„Puisque tant de gens ont la rage,
„Moi je vote encore pour Pasteur".

(Za kim głosować? Ludzie są różnego zdania. Ja nie wiem, na honor. Skoro tylu ludzi ma wściekliznę, głosuję tedy za Pasteur'em).

Członkowie kongresu odczytawszy ten czterowiersz wybuchnęli głośnym śmiechem.

# Literatura i Sztuka.

* **Kalendarz powszechny galicyjski.** Z powodzi wydawnictw kalendarzowych, która w tym czasie zalewa Galicję, wyróżnia się bardzo korzystnie „Kalendarz powszechny galicyjski na rok 1888, wydany nakładem i drukiem E. Winiarza we Lwowie". — Dział informacyjny jest pod każdym względem wzorowo i wyczerpująco opracowany; nie ma prawie pytania, które może sobie postawić każdy z nas w ciągu roku, czy to w kwestjach astronomicznych czy imieninowych, czy jarmarkowych, pocztowych, telegraficznych, czy wreszcie stemplowych i podatkowych, co pono najważniejsze; nie ma — powiadamy — pytania, na któreby w tym kalendarzu nie było odpowiedzi.

Dział literacki dla pożywienia ducha podaje porcję dość przyzwoitą: są tu wspomnienia i opowiadania historyczne, humoreski i ramotki. — Na szczególną uwagę zasługuje dział nekrologiczny. Wiadomości, dotyczące Lwowa, są bardzo szczegółowo traktowane.

Wydawnictwo kalendarza powszechnego galicyjskiego, istniejące od lat blisko czterdziestu, nową edycją kalendarza na rok 1888 stwierdziło ponownie, że stara jego firma cieszy się zasłużonem w kraju uznaniem.

Cena tego kalednarza wynosi 50 ct.

# Rozmaitości.

— **Wizyta u sułtana.** Z powodu audjencji, jaką sir Charles Dilke miał niedawno u sułtana, dziennik *Weekly Times* podaje opis zwyczajów z audjencją połączonych.

Przygotowania do audjencji nie są tak proste, jakby się zdawać mogło. Najprzód bowiem trzeba porozumieć się z szefem eunuchów, gdyż ten dostojnik przywykł do pewnych opłat, jakie pobiera za dopuszczenie do audjencji. Nawet wielkiemu wezyrowi nie tak łatwo uzyskać posłuchanie u władzcy wiernych, jeżeli nie zaskarbi sobie poprzednio względów szefa eunuchów. — Porozumiawszy się z czarnym strażnikiem seraju, trzeba pozyskać sobie szambelana pałacu, który zadowalnia się stosunkowo małym „bakczyszem". Kto zatem dał szefowi eunuchów 250 fr., może dać szambelanowi 50 fr. Zazwyczaj dają owe 50 fr. jako podarek na tytoń lub tabakę, eunuch zaś przyjmuje tylko złoto.

Porozumiawszy się z tymi dwoma dostojnikami, należy dać „napiwek" służącemu, który zawiadamia o godzinie, w jakiej sułtan raczy udzielić posłuchania. Formalności tej nikt nie powinien zaniedbać; mogłoby się bowiem zdarzyć, że nie dowiedziałby się wcale o posłuchaniu.

Nareszcie wszystko przygotowane. Interesant zajeżdża galowym powozem w dzień oznaczony. Polecono mu, aby był punktualnym, gdyż punktualność jest wybitną cnotą padyszacha. Mimo to jednak interesant czekać musi godzinę albo i dwie, zanim nadejdzie owa chwila uroczysta.

Przy tej sposobności można przypatrzyć się, w jaki sposób Turcy czas spędzają. Wprowadzają bowiem interesanta do salonu, sadzają go na sofie i przedstawiają go osobom obecnym. Następnie szambelan klaszcze w dłonie, poczem służący przynoszą kawę i papierosy. Turcy tymczasem rozmawiają żywo o interesancie; lecz dla niego jestto rzeczą obojętną, gdyż najczęściej z rozmowy tej nie rozumie ani słowa.

Nareszcie zbliża się wielka chwila: interesanta prowadzą do sułtana. Eunuch wskazuje drogę, wiodącą przez bardzo długi korytarz. Na końcu tegoż znajdują się schody, prowadzące do sali posłuchań. Sala wydaje się pustą, dopiero po chwili spostrzedz można u jej końca władzcę wiernych, siedzącego na fotelu pod sklepieniem. Sułtan wstaje i podchodzi kilka kroków do przybyłego. — Jestto człowiek w wieku dojrzałym, o melancholijnej fizjonomji, ale o obliczu pełnem słodyczy i godności.

Podaje przybyłemu rękę, prosi by usiadł i czeka na przemowę. Jeden z baszów pełni obowiązki tłómacza. Nie należy jednak sądzić, by tłómaczenie jego było wiernem, owszem można być pewnym, że basza słowa przybyłego przekręci tak, by one Sułtanowi się podobały. Oto przykład:

Basza: J. Ces. Mość życzy sobie dowiedzieć się, czy Anglicy prędko opuszczą Egipt.

Przybyły: Zdaje mi się, że nawet nie myślą o tem.

Basza (do Sułtana): On mówi, Ojcze wiernych, że spodziewa się, że za pomocą Boską Anglicy prędko go opuszczą.

Basza: J. Ces. Mość chce wiedzieć, co Anglicy sądzą o Bułgarji.

Przybyły: Sądzą że Bułgarowie powinni mieć zupełną wolność wyboru księcia.

Basza (do Sułtana): On i wszyscy Anglicy sądzą, że Bułgarowie słuchają rozkazów Waszej Ces. Mości i będą szczęśliwi, gdy otrzymają księcia jakiego W. C. Mość im wskaże.

W ogóle Sułtan dowiaduje się tylko o tem, co basza chce mu donieść. Cóż to zresztą komu szkodzi! Basza żegna gościa słowy bardzo grzecznemi: on i gość podobali się Sułtanowi i cały świat jest także zadowolniony. Zapyta kto, czy przy rokowaniach dyplomatycznych tak samo się dzieje? Zapewne, chyba że tłómaczem jest urzędowy dragoman poselstwa. Lecz i w tych razach dragoman stara się łagodzić słowa swego szefa. Jest Ormianinem i za żadną cenę nie chciałby obrazić Sułtana, wie bowiem, iż karjera jego skończy się, jeżeli rozgniewa władzcę wiernych. Najbardziej więc gorzki frazes ocukrzy do tego stopnia, że Sułtan przyjmie go łaskawie.

— **Trzęsienie ziemi w Wiernem** trwa bezustannie. *Turk. Gub. Wied.* wykazują, że do połowy zeszłego miesiąca mieszkańcy tamtejsi czuli dwa — trzy wstrząśnienia codziennie. Są to wstrząśnienia lekkie; trafiają się jednak od czasu do czasu i silniejsze, tak, że domy drżą i trzeszczą, a z nawpół zwalonych kamienic, pozostałych po katastrowie sypią się cegły i rumowiska. Składki na te ofiary klęski trzęsienia ziemi w Wiernem napływają obficie, do dnia 5-go b. m. wpłynęło już składek 225.382 rs. oprócz 50.000 rs. złożonych na ręce archireja. Mieszkańcy, którzy mieli domy wartości mniejszej niż 1000 rs., otrzymali od 30 do 60% poniesionych strat. Ciekawe są spostrzeżenia psychologiczne jednego z doktorów podczas trzęsienia ziemi w Wiernem. Ci, którzy uniknęli niebezpieczeństwa, jakkolwiek katastrofa zaskoczyła ich w najniekorzystniejszej sytuacji, zupełnie nie zdają sobie sprawy, w jaki sposób wyszli cało. Stan ich był zupełnie podobny do sonambulizmu lub hypnotyzmu. Bez żadnej świadomości swoich ruchów, dokonywali oni cudów ekwilibrystycznych, przedostając się bez żadnego szwanku lub z małoznacznemi uszkodzeniami na ciele, przez takie pokoje, w których nie zostało ani śladu sufitów i podłóg, a nawet ścian niektórych. Była to prawdopodobnie jakaś natężona praca pewnych części mózgowych, przy zupełnej utracie świadomości. Na ratujących się w ten sposób podziałał straszny widok walących się domów, krzyk ranionych i jęki umierających. Po wypadku okazało się mnóstwo ludzi chorych na podrażnienie systemu nerwowego.

# Część ekonomiczna.

= **Na poniedziałkowy** targ bydła w Wiedniu przypędzono ogółem 2813 sztuk wołów między temi 576 galicyjskich. Za centnar płacono 50 do 57 złr., wyjątkowo 62 złr.

**Wiedeń** 11 grudnia.

(÷) Zupełnie niespodziewanie powstała chmura na horyzoncie politycznym właśnie w chwili, kiedy się zdawało, że nie ma już niczego, coby ogólnemu pokojowi zagrażało. Po pamiętnej rozmowie cara z Bismarkiem nastąpiło rozwiązanie przesilenia prezydjalnego we Francji; zdawało się, że można swobodnie odetchnąć; w tem nagle wyłoniła się inna kwestja, która poruszyła głęboko cały świat polityczny i finansowy. Najbystrzejszy polityk nie zdołałby wprawdzie odszukać dość ważnego powodu do zakłócenia pokoju, pozornie nie ma żadnego punktu spornego, żadnego powodu, któryby mógł doprowadzić stosunki austrjacko-rosyjskie do zerwania, a jednak jaki alarm wojenny podniesiono w ubiegłym tygodniu! Giełdy są bardzo czułemi organizmami i zdawało się przez chwilę, że na tak słabych podwalinach spoczywający gmach kursów runie; pomimo przekonania, że te hałasy wywołane są sztucznie, bo nic nie zdarzyło się nowego, coby je usprawiedliwiało, świat finansowy drżał na samą myśl, że starcie jest możliwe. Na szczęście i hałasy i strach trwały nie długo, chociaż skutki obojga zostały pod postacią rezerwy jaką okazują na każdym kroku sfery spekulacyjne. Ale trwać ona długo nie może, bo skoro po tak ważnych politycznych wypadkach jak krizis prezydjalna we Francji i zaostrzenie stosunków między Niemcami a Rosją, nastąpiło uspokojenie dość wcześnie, to tem bardziej należy się spodziewać powrotu zimnego rozważania rzeczy po tak małoznacznej burzy.

„Szczęśliwa Ameryko"! — ten okrzyk wyrywa się znowu z trapionej różnemi plagami piersi Europejczyka. Ani zły sąsiad nie mąci tam wieczystego pokoju, ani więzy podatków i ceł wysokich nie cisną mieszkańców. Szczęśliwy to kraj gdzie cła i podatki uznano za wygórowane i gdzie powstała myśl obniżenia i jednych i drugich.

Jak baśń indyjska brzmi orędzie Clevelanda, ale prócz łatwo zrozumiałej zazdrości obudza ono także inne uczucie w ludach europejskich. Jeżeli w Ameryce wysoko sterczące zapory cłowe upadną, otworzy się obszerne pole zbytu dla europejskiego przemysłu i wreszcie przyjdzie Europa w to położenie, że wysoki trybut opłacany obecnie farmerom amerykańskim odbierze sobie na innej drodze.

A wraz z otwarciem tego obszernego pola upada także najsilniejsza podwalina panującej obecnie w Europie polityki agrarnej; nastąpić musi rozwiązanie kwestji waluty w kierunku dwumetalicznym — poczem zbyteczną się już okaże drakońska ochrona rolnictwa, bo warunki produkcji wyrównają się nareszcie w sposób naturalny, a handel międzynarodowy będzie mógł spełnić swe zadanie, którem jest przywrócenie równowagi ekonomicznej w świecie.

Takie widoki otwierają się dla Europy w niedalekiej przyszłości jeżeli tylko prawdziwy spokój pozwoli się oddać stosownej pracy. Spokoju tedy potrzeba, bo dziś i najczarowniejsze widoki nie potrafią zachwycić, najzyskowniejsze projekty nie potrafią rozgrzać, póki niejasna sytuacja ogólna przygniata umysł i tłumi wszelki ruch silniejszy w zarodku.

## Gazeta urzędowa ogłasza:

**Licytacje egzekucyjne:**

W sądzie lwowskim 17go stycznia i 16go lutego 1888 realności l. 225³/₄ we Lwowie c. w. 13.433 zł. 12 stycznia w jednym terminie real. 554²/₄ we Lwowie c. w. 37.896 zł.;

w sądzie tarnowskim w jednym terminie 10go stycznia real. 4 i 5 w Tarnowie i na Strusinie c. w. 110.000 zł.

**Konkursa:**

Na posadę prowadzącego księgę gruntową przy c. k. sądzie obw. w Brzezanach termin do 20 grudnia b. r.;

przy sądach powiatowych w Brzostku, Frysztaku, Jordanowie, Makowie, Milówce. Głogowie, Krynicy, Krościenku i Czarnym Dunajcu na systemizowane posady kancelistów do prowadzenia ksiąg gruntowych, termin do 10go stycznia 1888;

na posadę rewidenta przy oddziale rachunkowym c. k. Namiestnictwa, termin do 20go grudnia 1887

na posady nauczycieli ludowych:

w powiecie jaworowskim na 5 posad, w pow. mościckim na 8 posad, w pow. pilzneńskim na 7 posad. Termin do 31 stycznia 1888.

Celem obsadzenia trzech posad sekretarzy powiatowych termin do końca grudnia b. r.;

na posadę zarządzcy przy c. k. urzędzie pocztowym w Podwołoczyskach i kasjera przy c. k. urzędzie pocztowo telegraficznym w Krakowie, termin do 24 grudnia b. r.

# Telegramy „Przeglądu".

**Berlin** 13 grudnia. Cesarz Wilhelm, nie mogąc z powodu lekkiej niedyspozycji brać udziału w galowym objedzie, danym na cześć następcy tronu greckiego, obiadował sam, poczem przyjmował gości u siebie na posłuchaniu. Książę odjechał wieczorem do Aten.

Cesarz przyjmował następnie sekretarza stanu hr. Herberta Bismarka i ks. Turn-Taxis, noc zaś przepędził zupełnie spokojnie.

**Paryż** 13 grudnia. Carnot powierzył misją utworzenia gabinetu Tirardowi; ten jednak z powodu, iż Lockroy nie chce wstąpić do gabinetu, miał tego zlecenia nie przyjąć. Prawdopodobnie tedy zostanie Floquet powołany do utworzenia rządu.

Ferry'emu zalecono jak największy spokój; ogólny stan jego jest zadawalniający.

**Rzym** 13 grudnia. Ambasador włoski na dworze petersburskim Greppi, został na mocy ogłoszonego wczoraj dekretu królewskiego postawiony do dyspozycji ministerstwa.

**Wiedeń** 13 grudnia. *Wienerzeitung* ogłasza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości dla sądów wszystkich krajów koronnych z wyjątkiem Tyrolu i Vorarlbergu w przedmiocie ułatwień należytościowych przy sprawdzaniu ksiąg gruntowych.

**Sofja** 13 grudnia. Minister sprawiedliwości zasuspendował i usunął z posady naczelnego prokuratora w księztwie, który nieprawnie kazał uwięzić pewnego francuskiego poddanego. Usunięcie z posady jest najwyższą karą przez ustawodawstwo bułgarskie w tym wypadku przewidzianą.

**Berlin** 13 grudnia. Cesarz Wilhelm przyjmował onegdaj w niedzielę w południe wielką księżnę Katarzynę, która przybyła z córką i była z nią na objedzie u cesarza.

*Nationalzeitung* ogłasza pismo żony następcy tronu, które brzmi: „Kto może wiedzieć, ile jeszcze czasu potrzeba na zupełne wyzdrowienie następcy tronu? Ale w obec tego, że tak świeżo wygląda, można zaufać spokojnie siłom jego, zdrowej i silnej naturze i wierzyć, że nie braknie mu zdrowia i sił do spełnienia obowiązków, jakkolwiek nawet w najpomyślniejszym razie długo jeszcze szanować będzie musiał głos i mało go używać.

*Gazeta Krzyżowa* donosi, iż cesarz Wilhelm nadał księciu następcy tronu greckiego gwiazdę orderu czarnego orła, wręczając mu przytem odznaczeniu własnoręcznie noszoną przez siebie samego dekorację.

**Budapeszt** 13 grudnia. Deputowany Literaty (patrz Kronika) jest ciężko ranny. Sekundanci Literaty'ego, deputowani Darday i Abonyi przesłuchiwani w sądzie zeznali, że powodem pojedynku było oświadczenie dr. Pastely'ego, w pewnym procesie, iż Literaty odmawiał mu (Pastely'emu) honorowej satysfakcji. To miało być powodm wyzwania ze strony Literaty'ego.

**Paryż** 13 grudnia. Stan zdrowia Ferry'ego znacznie się polepszył, lekarze jednak zabraniają mu opuszczać pokoju.

Nowy gabinet został już złożony pod prezydenturą Tirarda. Tekę finansów objął Tirard, spraw zewnętrznych Flourens, sprawiedliwości Fallières, spraw wewnętrznych Sarrien, marynarki Mahy, robót publicznych Loubet, handlu i przemysłu Dautrosme, rolnictwa Viette, oświaty Faye, wojny Logerot.



## Przyjechali do Lwowa

*dnia 13 grudnia.*

*Hotel Angielski:* P. p.: J. Pietruski z Sokołowa. J. Pollasek z Tłumacza. Dr. J. Harajewicz z Krakowa. S. Loewenherz z Brodów. S. Promiński z Zaleszczyk. T. Link z Chodorowa.

*Z zbożowych targów*

| 13 grudnia | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Jarosław |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6 20 6 70 | 5 10 6 60 | 6 — 6 50 | 6.35 7.— |
| Żyto | 4 35 4 80 | 4.20 4 6[illegible] | 4 05 4 55 | 4.50 5.— |
| Jęczmień | 4 — 5 50 | 3 75 6 5[illegible] | 3 50 6.— | 4 — 6 50 |
| Owies | 3 90 4 40 | 3 70 4 30 | 3 60 4 — | 4 — 4 50 |
| Groch | .— 5 — | 4 8 — | 4.— 8.— | 4 75 8 50 |
| Wyka | 4 — 4 6 | 3.85 4 50 | 3.75 4.35 | 4.10 4 80 |
| Rzepak | 9.75 10.70 | 9 50 10.50 | 9.— 10 50 | 10.— 10 70 |
| Lnianka | .— | — | .— | .— — |
| Konic czer. | [illegible]0.— 4[illegible] | 38 — 45 — | 27.— 40 | 34.— 46 — |
| Konic. biała. | — | [illegible]0.— 48.— | 37.— 50 | 40 — 55 |
| Konic. szwed | — | — | — | — |

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 45 nominalnie. Nowy chmiel od 50 do 75 złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10000 litr. proc. Lwów loco 23 50 do 24.— **Wiedeń** 13 grudnia. Pszenica od 7 65 do —.—. Żyto od 6 25 do —.—. Okowita 25 75 do —.—. **Berlin** 13 grudnia. Pszenica 159 do 168 — Żyto 119 — do 126 — Okowita 95 — do 100 —. **Peszt** 13 grudnia Pszenica 7 35 do —.— Żyto 5 90 do —.— Okowita 24 75 do —.—.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** dnia 13 grudnia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 79 1[illegible] Renta wspólna srebrna 81 95 Renta 4% złota 110.70 Renta 5% papierowa 94.20 Akcje banku austro-węgierskiego 874. Akcje austrjackie kredytowe 275.25. Funty szterlingi 126 30. Napoleondory 09 99½. Marki niemieckie 61.92½

**Lwów.** Z Izby handlowej, 13 grudnia 1887.

*1. Akcje za sztukę.*

| bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 2[illegible]1 25 | 205 — |
| „ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a. | 212 — | 215 — |
| Banku hypot. galic. 200 zł. w. a. | 281 — | 286 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | 211 — | 216 — |

*2. Listy zastawne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Banku hyp. galic. 6 prc. w. a. | — — | — — |
| „ „ „ 5 „ „ | 99 — | 100 — |
| „ „ „ 5 „ prem. | 102 — | 103 — |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 95 25 | 96 25 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ | 100 90 | 101 90 |
| „ „ „ 4 „ „ | 91 25 | 92 25 |
| „ „ „ 4½ „ | 96 — | 97 — |

*3. Listy dłużne za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw. | 51 — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% „ | 46 — | 48 — |

*4. Obligi za 100 złr.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 75 | 104 75 |
| Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em. | 100 — | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | 103 75 | — — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 93 75 | 94 75 |

*5. Losy,*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Losy miasta Krakowa | 18 50 | 20 50 |
| „ Stanisławowa | 33 50 | 35 50 |

*6. Monety.*

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5·84 | 5·95 |
| Dukat cesarski | 5·88 | 6 — |
| Napoleondor | 9·94 | 10·05 |
| Półimperjał rosyjski | 10·27 | 10·37 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1·09½ | 1·11½ |
| 100 marek niemieckich | 61 70 | 62.40 |

## Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

| Do Lwowa przychodzą: | Pociąg pospieszny | Pociąg osobowy | Pociąg mieszany | Pociąg lokalny |
|---|---|---|---|---|
| Z Krakowa | 5.50 | 9.27 | 11.35 | 7.06 |
| „ Podwołoczysk | 10 24 | 3 05 | 3.50 | |
| „ „ na Podzamcze | 10 10 | 2 28 | 3.19 | |
| „ Czerniowiec | 10 3 | 3 35 | 5 30 | |
| „ Stanisławowa | 6 36 | 9.35 | 9.29 | |
| **Ze Lwowa odchodzą:** | | | | |
| Do Krakowa | 10 44 | 4 10 | 4.50 | 8.10 |
| „ Podwołoczysk | 6.10 | 10 25 | 12 38 | |
| „ „ z Podzamcza | 6.22 | 10 55 | 1.08 | |
| „ Czerniowiec | 6.30 | 11.06 | 12 2[illegible] | |
| „ Stanisławowa | 9.34 | 6 35 | 5.20 | |

*Do Lwowa przychodzą:*

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

*Ze Lwowa odchodzą:*

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

*Uwaga:* Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

47)

# Klejnot kapłanów.

**(Z angielskiego).**

(Ciąg dalszy).

Zostałam sama, wyszydzona i opuszczona przez wszystkich. Czy mam jeszcze co dodać do tego sumiennego sprawozdania, do tego rozrzewniającego obrazu chrześcijańki, prześladowanej przez świat i jego służalców? Nie, mój dziennik wskazuje mi, że na tem kończy się jeden jeszcze rozdział mego życia, pełnych przygód i cierni.

Od owego dnia nigdy już nie widziałam Racheli. Przebaczyłam jej zniewagę i od owego czasu zawsze modlę się za nią. A gdy zejdę ze świata, Rachela, na dowód iż zawsze pragnę dobrem za złe odpłacać, otrzyma odemnie, jako zapis i pośmiertną pamiątkę, szacowną książkę pod tytułem: „Życie, pisma i prace Anny Jeanny Stamper."

Opowiadanie Mateusza Bruff, adwokata.

ROZDZIAŁ I.

Biorę pióro do ręki po mojej nadobnej przyjaciółce, pannie Clack, a to z następujących powodów: najprzód, że mogę wyjaśnić, dlaczego panna Verinder cofnęła słowo dane panu Godfreyowi Ablewhite; powtóre, że zostałem osobiście wplątany do sprawy djamentu braminów. Przedewszystkiem muszę nadmienić, że mój zacny przyjaciel i klient, sir John Verinder, nie wiedząc o tem, przyczynił się swoim testamentem do wspomnianego dopiero co kroku swej córki. Sir John zapisał swój cały, bardzo znaczny majątek, żonie swojej, bez żadnego ograniczenia. Mogła więc rozporządzać nim dowolnie i skorzystała z tej swobody. Gdy lekarze zadecydowali w roku 1848, że stan zdrowia, lady Verinder jest zatrważający, mężna ta niewiasta uwiadomiła mnie natychmiast o tem, żądając abym spisał jej ostatnią wolę. Panna Clack wspomniała w swojem opowiadaniu, iż była wezwaną na świadka do podpisania tego testamentu. Po zgonie lady Verinder, doręczyłem testament mojemu notarjuszowi, dla zalegalizowania. W trzy tygodnie potem, będąc u tegoż notarjusza, spostrzegłem, że ma mi coś ważnego do powiedzenia i zapytałem bez ogródki, coby to było.

— Jest to istotnie coś ważnego — odparł. — Byłem dziś rano w Doctor's Commons *) i dowiedziałem się, że już ktoś zażądał okazania testamentu lady Verinder.

Dla osób mogących o tem niewiedzieć, dodam wyjaśnienie, że prawo pozwala każdemu żądać w Doctor's Commons okazania testamentu czyjegokolwiek, za opłatą jednego szylinga. Była to zaiste dziwna wiadomość. Prawomocność testamentu nie ulegała żadnej wątpliwości i nie zdołałem domyśleć się, kto w przeczytaniu go mógłby mieć interes.

— Nie wiesz pan, kto żądał testamentu? —

Owszem; urzędnik wyznał mi w sekrecie, że był to adwokat Smalley. Wróciłem do domu, rozmyślając nad sposobami dociekania tej zagadki. Nie było to rzeczą zbyt trudną, ponieważ pierwszy mój dependent, bardzo zdolny i znany człowiek, był bratem pana Smalley, z czego między mną a wspomnianym adwokatem wywiązały się niejakie stosunki; wiedząc o tem, wysłałem do pana Smalley wszystkie sprawy, których niechciałem się podejmować z różnych pobudek. Pan Smalley miał więc względem mnie pewne zobowiązywania, z których postanowiłem skorzystać. Opowiedziałem mojemu dependentowi, co zaszło i posłałem go do brata z zapytaniem, w jakim celu potrzebował przeczytać testament lady Verinder.

W skutek tego zapytania pan Smalley przybył do mnie. Oznajmił, że działał z polecenia jednego ze swych klientów, lecz nie chciał wymienić nazwiska. Ja nalegałem, on się opierał; ja byłem w błędzie, on miał słuszność; ale mając pewne podejrzenia, chciałem koniecznie dójść prawdy i rzekłem:

— Wybieraj pan między mną i swoim klientem; utracisz albo jego praktykę, albo moję.

Uznaję, że postąpiłem despotycznie, ale to pomogło, bo pan Smalley uśmiechnął się i rzekł:

— Pan Godfrey Ablewhite.

Nie pytałem o nic więcej. Jasną dla mnie było rzeczą, dlaczego pan Godfrey usiłował dowiedzieć się o treści testamentu; jak zaś ta wiadomość wpłynęła na dalsze postępowanie jego i Racheli, łatwo czytelnicy zrozumieją, gdy im powiem, że Rachela miała zapewnioną tylko używalność majątku, odziedziczonego po matce, i naruszać go nie mogła. Tak postanowiła sama lady Verinder, chcąc z jednej strony uchronić córkę od wszelkiej odpowiedzialności, z drugiej zaś zabezpieczyć ją od zabiegów łowców posagowych. Ani Rachela, ani jej mąż nie mogą zaciągnąć grosza długu na jej majątek ruchomy lub nieruchomy; mieć przeto będą znaczne dochody, ale nic więcej. Byłem teraz w niemałym kłopocie, co począć. Jako szczery przyjaciel panny Verinder, zmartwiłem się głęboko, gdy mnie uwiadomiła o swem zobowiązaniu względem pana Godfreya, którego miałem zawsze za obłudnika, a który teraz usprawiedliwił to mniemanie, dając dowód, iż celem jego zabiegów był majątek, nie serce Racheli. Nie wiedziałem wprawdzie jak stoją jego interesa pieniężne, lecz było do przewidzenia, że jeśli potrzebował w krótkim czasie znacznej jakiejś sumy na spłacenie naglących długów, w takim razie majątek Racheli nie przedstawiał dla niego żadnej korzyści i warunki testamentu osiągały cel właściwy, chroniąc pannę Verinder od oddania swej ręki takiemu łotrowi. W tym drugim razie pan Godfrey niewątpliwie sam zwróciłby Racheli dane słowo. Lecz jeżeli chodziło mu tylko o dochody, to jest o życie wygodne kosztem żony? W tym przypadku pan Godfrey nalegałby niezawodnie na zawarcie małżeństwa, a ja milczeniem swojem przyczyniłbym się do tego. Wahałem się długo, wkońcu, życzliwość moja dla panny Verinder wzięła górę i przybywszy do Brighton, postanowiłem uwiadomić Rachelę o zabiegach pana Godfreya, przedsięwziętych w celu dowiedzenia się o warunkach testamentu. Dopełniłem tego obowiązku nazajutrz, po przybyciu, podczas przechadzki, o której wspomina o swojem opowiadaniu panna Clack. Rachela ani jednem słowem nie przerwała mi, gdym jej powtórzył swoję rozmowę z notarjuszem i panem Smalley. Skończyłem wreszcie i długo jeszcze chodziliśmy, milcząc oboje. Nagle Rachela zatrzymała się i patrząc na mnie z uśmiechem rzekła:

— Winnam panu wiele wdzięczności i wzamian za tę troskliwość, powiem dla uspokojenia skrupułów pańskich, że postępek Godfreya nie dotknął mojego serca, tylko obraził moję godność kobiecą. Jeżeli za powrotem do Londynu, usłyszysz pan, że kto mówi o mojem zamęściu, bądź łaskaw najformalniej zaprzeczyć temu, w mojem imieniu.

— Więc pani zrywasz stanowczo?

— Możeszże pan wątpić o tem — odparła dumnie — po udzieleniu mi takich wiadomości?

Poradziłem jej wtedy, żeby rozmówiła się z panem Godfreyem we cztery oczy wyrzucając mu, iż gdy prosił o jej rękę, miał na celu jedynie interes materjalny, i żądając zaniechania małżeństwa; jeśliby się zaś opierał, aby mu zagroziła wyjawieniem publicznem jego pobudek, a gdyby zaprzeczał, żeby odesłała go do mnie.

Rachela wysłuchała mnie uważnie do końca, ale dziękując mi za radę, oznajmiła zarazem, iż nie może z niej korzystać.

— Z jakiegoż powodu? — zapytałem.

Zawahała się, a potem zadała mi ze swej strony pytanie:

— Gdyby ktoś zażądał pańskiego zdania o postępku Godfreya, cobyś odpowiedział?

— Odpowiedziałbym, że jestto krok obłudny i nikczemny.

— Otóż, panie Bruff, ja zaufałam temu człowiekowi i przyrzekłam mu swoję rękę. Czy mogę po tem wszystkiem powiedzieć mu, że mnie oszukał, że jest nikczemnikiem? Czy mogę go poniżać przed światem?... Może dla niego ten wstyd byłby niczem, ale dla mnie byłoby to upokorzenie straszne.

Było to dziwactwo, drażliwość zbyt wielka; dlatego, wiedząc że milczenie Racheli może na nią ściągnąć surowy sąd opinji, usiłowałem ją nakłonić, aby poszła za moją radą. Ale wstrząsnęła głową i w innych wyrazach powtórzyła swój argument poprzedni:

— Godfrey musiał zdobyć sobie mój szacunek do tego stopnia, że przyrzekłam zostać jego żoną. Nie mogę teraz rzucić mu w oczy obelgi.

Długo jeszcze nalegałem, ale bezskutecznie. Odjechałem do Londynu, szczerze zmartwiony i zakłopotany.

Rachela nie miała słuszności, była uparta; ale to charakter żelazny! Wymogłem na niej obietnicę, że napisze do mnie o rozmowie swej z panem Godfreyem, i pożegnałem ją wielce zaniepokojony przyszłym obrotem rzeczy.

Tymczasem tegoż dnia wieczorem, zanim odebrałem jakąkolwiek wiadomość od Racheli, przybył do mnie pan Ablewhite ojciec z uwiadomieniem, że syn jego dostał odprawę i przyjął ją bez oporu.

Wobec wyrażonego wyżej mego osobistego poglądu na tę sprawę rezultat podobny rozmowy Racheli z panem Godfreyem nie przedstawiał dla mnie żadnej wątpliwości. Pan Godfrey potrzebował pieniędzy i to w krótkim czasie, a dochody Racheli (skądinąd bardzo pożądane i przewyższające może jego wymagania) były w tym razie niewystarczające; dlatego to Rachela odzyskała swobodę bez żadnej przeszkody z jego strony. Jeśli mi kto zarzuci, że sądzę zbyt pochopnie, to zapytam z mej strony: Jaki inny powód mógł skłonić Godfreya do wyrzeczenia się tak łatwo małżeństwa, dającego mu świetne stanowisko do końca życia?

Pan Ablewhite wypytywał mnie, czy mogę mu wytłómaczyć dziwny postępek Racheli. Rozumie się, że odpowiedziałem przecząco. Odjechał rozdrażniony i gniewny, i widziałem, że Rachela będzie miała ciężką chwilę z nim do przebycia.

Resztę wiedzą już czytelnicy z opowiadania panny Clack. Ja dodam tylko, że Rachela nalazła nareszcie w moim domu spokój i wypoczynek tak niezbędny dla jej zdrowia. Bawiła u nas dość długo; moja żona i córki uradowane były z jej pobytu, a gdy wykonawcy testamentu naznaczyli innego opiekuna, Rachela — z dumą to piszę — rozstała się z nami, jak z dawnymi i prawdziwymi przyjaciołmi.

(C. d. n.)

*) Biuro, w którem składają się do przechowania wszystkie akta hipoteczne i notarjalne.



Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)